Nr. 27. Lwów — Czwartek dnia 4 Lutego. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5.
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Weroniki P. | Klymenta
Jutro: św. Agaty P. M. | Xenyi Prep

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 32
Zachód „ „ 4 „ 57

Długość dnia g. 9 m 25
Przybyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 lutego.

Mówiliśmy nieraz o tem, że młódź szkolna, po drodze z domu do szkoły i ze szkoły do domu, narażona jest na widoki, które na nią muszą działać ujemnie; mówiliśmy o nieprzyzwoitych litografiach w oknach sklepowych, o wymysłowych tytułach i winietach na niektórych książkach, słowem o tych wszystkich nadobowiązkowych wykładach, jakich młodzieży i dzieciakom dostarcza ulica. Proponowaliśmy założenie towarzystwa, któreby, na wzór stowarzyszenia ochrony zwierząt, starało się usunąć z ulicy wszystko to, co demoralizuje każdego, a tembardziej dziatwę, której myśl wrażliwa a nieugruntowana jeszcze na żadnych zasadach, łatwo zbacza na manowce.

Takie właśnie „Stowarzyszenie przeciw wyuzdaniu ulicznemu“ powstało teraz w Paryżu. Należą do niego najwybitniejsi i najlepsi ludzie z całej Francyi, przeciwnicy na wszystkich polach działalności politycznej i społecznej, a w tem stowarzyszeniu zgodni koledzy, co najlepiej dowodzi jak wielkie musiało być niebezpieczeństwo, które skłoniło ich do zawarcia związku i rozpoczęcia walki wspólnemi siłami. Uczeni, jak Taine, Barthelemy Saint-Hilaire, Broardel, Choiseul, Reinach, Lavisse, głośni senatorowie J. Simon, Berenger, De-la-Berge, Chesnelong, Buffet, Albert Grèvy, dyplomaci, jak Waddington, znani politycy, jak Ferry i Goblet, — słowem mężowie ze wszystkich obozów i zawodów stanęli na czele tego stowarzyszenia, które już liczy kilkadziesiąt tysięcy członków, podzielonych na sekcye podług dzielnic miejskich.

Niepodobna roztaczać przed czytelnikami wszystkich wykrytych przez to stowarzyszenie szczegółów „spisku przeciw moralności,“ którego pochodzenie i zabiegi niewątpliwie stoją w związku z całą walką, prowadzoną na innych licznych polach przeciw chrześcijańskiemu ustrojowi społeczeństwa. Dla pokazania jednak, do czego już tam doszło i do czego u nas dójść może, jeśli zawczasu nie staniemy na straży, trzeba przytoczyć choć kilka najbardziej jaskrawych wypadków.

Swistki i obrazki pornograficzne, od których roi się Paryż, są rozrzucane po warsztatach rzemieślniczych, zwłaszcza takich, w których pracują młode dziewczęta. Jedna sekcya w raporcie swym donosi, że członkowie jej sami widzieli, jak gromadka kilkunastoletnich „kamlotów“ (roznosicieli ulicznych), biegała od zakładu fabrycznego do zakładu i w otwarte parterowe okna wrzucała do sal, gdzie pracują dziewczęta, stosy najohydniejszych obrazków i powiastek, w których nic nie jest zasłonięte, wszystko się nazywa po imieniu, a wszystko jest rozpustne. Inna sekcya podaje, że kilku jej członków razem jechało tramwajem na jakąś komisyę; w tem do wozu, napełnionego publicznością, między którą było dużo kobiet i panienek, wbiegł „kamlot“, rozrzucił broszurę p. t *„Pour Dieu et la patrie“* (Za Boga i ojczyznę) i wybiegł, nie żądając zapłaty. W tej broszurze, pod przyzwoitą okładką, znajdowały się sprośne obrazki, wierszyki i rady nieobyczajne, powiastki zachęcające do złego życia. Sekcya szkolna tego stowarzyszenia wykryła, że kiedy uczniowie wychodzą ze szkół, stado takich „kamlotów“ rozdaje im setkami pewne prospekty, w których są wyliczone nieobyczajne przytułki, gdzie uczącej się młodzieży dają rabat. Pierwsze sprawozdanie Stowarzyszenia opisuje niektóre afisze, rozlepiane na rogach ulic paryzkich. Po prostu uwierzyć trudno, żeby coś podobnego mogło się dziać zupełnie jawnie i legalnie w społeczeństwie, która przecież musi dbać o swą przyszłość i zdrowie moralne!

Stowarzyszenie w swem pierwszem sprawozdaniu mówi: „Pomimo usiłowań ministra sprawiedliwości i czujności policyi, te rodzaje przemysłu, które żyją z zepsucia, stają się coraz zuchwalszemi; niepodobna dziś wyjść na ulicę zarówno w Paryżu, jak w innych większych miastach Francyi, aby nie być narażonym na to, co słusznie nazwano gwałtem wzroku (*le viol des yeux*). Zepsucie, ohyda, chwyta się wszelkich środków, a z cynizmem i wyuzdaniem rzuca się przedewszystkiem na młodzież. Pewne panie, należące do towarzystwa religijnego, zakupiły kilka tysięcy krzyżyków drewnianych, mających w środku maleńkie szkiełko powiększające, a pod niem, we wnętrzu, obrazek świętego, lub widoczek religijny. Te krzyżyki przeznaczone były dla szkolnych dziewcząt. Okazało się jednak, że tylko te krzyżyki, które były oglądane przez owe panie, zawierały obrazki religijne, wszystkie zaś inne, zakupione już bez oglądania, zapakowane były przez przekupnia podstępnie, z takimi obrazkami, że na samą myśl o nich uczucie się wzdryga. Na szczęście spostrzeżono się dość prędko, ale wniesiona do władzy skarga nie miała żadnego skutku. Takimi sposobami wyuzdanie wciska się podstępnie do szkół, pensyj panieńskich, warsztatów robotniczych, sięga wszędzie i wszystko ogarnia, a dochodzi do takiej potęgi i zuchwalstwa, iż działanie policyi zgoła nie wystarcza i trzeba gromadnego objawu opinii publicznej, aby wywrzeć nacisk na władzę prawodawczą, stworzyć zwartą kampanię, ratować zdrowie moralne i fizyczne młodzieży, stanąć ławą w obronie dzieci, ścigać zepsucie we wszystkich jego objawach i tym sposobem wywołać reakcyę w prawodawstwie. literaturze, dziennikarstwie, teatrze, — wszędzie!“

Dalej sprawozdanie podaje mowę członka Stowarzyszenia p. Fryderyka Passy, akademika i posła. Mówił on:

„Na wszystkie skargi na wyuzdanie zwykle u nas odpowiadają: „Ha! Trudna rada! Wolność! Ona jest najcenniejsza!“ Otóż protestujemy przeciw tak pojętej wolności. Dobrze! Niech ona będzie jednaka dla wszystkich. Zabroniono procesyj religijnych na ulicach, niechże będzie zabronione i wyuzdanie antireligijne i antiobyczajowe. Wyrzucono krzyż ze szkół, a wprowadzono pornografię. Wypędzono zakonnice środkami bardzo surowemi — wyrzućcież i te ladacznice, które prospektami ściągają do siebie młodzież. Wyjątkowemi podatkami niszczycie kongregacye religijne — nałóżcie takie same podatki na przedsiębiorstwa rozpustne!“

Rzecz istotnie godna największego zdumienia, że przeciw temu stowarzyszeniu wystąpiła prasa radykalna, nazywając je „zakapturzonym klerykalizmem“, który wszelkich szuka sposobów, aby oddać Francyę pod władzę xięży. Ale to jest oczywiście głos tych, którzy świadomie dążą do zdemoralizowania społeczeństwa, bo tłumem ludzkich bydląt łatwiej kierować, łatwiej je rzucić z nożami na wszystkich. Ale rząd francuski do pewnego stopnia usłuchał skarg Stowarzyszenia: kilku autorów powiastek pornograficznych i jednego dyrektora teatru oddał pod sąd, a podobno przygotowuje ustawę przeciw pornografii. Dodajmy tu, że ten sam prąd objawił się świeżo w Niemczech, gdzie z inicyatywy cesarza Wilhelma opracowuje się ustawa przeciw demoralizacyi za pomocą druków, sztuk teatralnych, obrazów i nakłaniania do złego życia.

U nas wprawdzie zgorszenie jeszcze jest znacznie mniejsze niż gdzieindziej, ale zawsze jest, ciągle wzrasta i rozzuchwala się. Znowu tedy wołamy: mamy towarzystwo ochrony zwierząt, załóżmy towarzystwo ochrony ludzkiej moralności. Co społeczeństwo samo zrobi, to będzie zdrowsze i skuteczniejsze od działania każdej ustawy.

Emigranta bułgarskiego Rizowa, którego działalność, mająca na celu zamordowanie księcia Ferdynanda i jego ministrów, dała niedawno powód do noty austryackiej, niemieckiej i włoskiej, wystosowanej do serbskiego rządu, wzięto nareszcie pod dozór i osadzono w belgradzkiej twierdzy aż do wyjazdu jego do Rosyi. Jednocześnie, bez hałasu, wydalono z Rumunii bardzo wielu bułgarskich emigrantów, a stało się to wskutek przedstawienia władz bułgarskich, które aktami udowodniły, że owi emigranci przygotowywali morderczy zamach na księcia i ministrów.

Godne jest uwagi, że urzędowy *Warszawskij Dniewnik* poważył się ogłosić następujące oszczerstwo: Rizowa chciano w Belgradzie otruć. W tym celu pewien Niemiec z Austryi przekupił jego służącą, aby do potrawy wlała mu truciznę, ale doza była zasłaba, więc Rizow tylko się rozchorował. W skutek naleganiu pewnych wpływowych sprawę tę zatuszowano. — Rzecz jasna, że cała ta wiadomość jest oszczerczem kłamstwem, na co najlepszym dowodem jest to, że Rizow cieszy się doskonałem zdrowiem i przyjmuje codzień mnóstwo przyjaciół, oraz korespondentów, którym opowiada, jaki to on bohater.

Warszawski Dniewnik, kłamiąc dalej, opowiada, że poseł austryacki użył gwałtownych groźb, aby zmusić rząd serbski do aresztowania Rizowa. Poparł go poseł włoski, za co od swego rządu otrzymał ostrą wymówkę.

Wszystko to jest fałszem. Ma to pewne znaczenie, że urzędowy organ rosyjskiego rządu pozwala sobie wypisywać takie oszczerstwa na sąsiednią monarchię, z którą Rosya utrzymuje prawidłowe stosunki.

Korespondencye.

Wiedeń 30 stycznia.

(/.) Oprócz spraw, które się toczą w Radzie państwa, odbywają się ożywione narady nad dwiema sprawami. Jedną z nich jest ugoda czesko-niemiecka. Hr. Taaffe prowadzi tu narady z udziałem hr. Kuenburga z p. Plenerem, a p. Plener z ks. Karolem Schwarzenbergiem. Do narad tych zawezwano przywódzcę Niemców w Czechach dra Schmeykala. Idzie o to: kiedy ma być zwołany sejm czeski, czy mają być na nim traktowane dalsze ustawy ugodowe, mianowicie, czy ma być rozpoczętą akcya rozgraniczenia okręgów, czy też jeszcze odroczoną, aż odpowiednie dochodzenia i referaty zupełnie będą wykończone? Nieprawdą zaś jest, jakoby rząd, albo szlachta czeska, cofała się od ugody i żądała zaniechania jej. Idzie tylko o to, czy jest wskazanem, w obec istniejących stosunków w Czechach, akcyę tę już na najbliższym sejmie dalej prowadzić, narazić sprawę i sejm na burzliwe zajście, czy też należy przeczekać, aż przecież stosunki te ozdrowieją, a zarazem czy, i jakie środki są wskazane, żeby to ozdrowienie przyspieszyć, a wreszcie, czy po za akcyą sejmową można i należy w sprawie ugody coś działać. Rząd nie przesądza, nie cofa się, ale i nie nagli, jeno naradza się z przywódzcami. Sytuacya zaś nie ma w sobie zgoła znamion zapalnych. Stanie się to, co wszystkie czynniki kompetentne za stosowne uznają, więc alarmy dzienników, żądnych sensacyi, są całkiem bezpodstawne. Mogę tylko powtórzyć, że sprawy czesko niemieckie normalnego biegu spraw państwowych ani już nie zakłócą, ani nie wstrzymają. Im jaskrawszem się staje szaleństwo młodoczechów, tem silniej będzie występować wyłącznie lokalne znamię ich agitacyj, tem silniej będą współdziałały z rządem wszystkie czynniki umiarkowane

Ta właśnie sytuacya rodzi sprawę drugą: bliskie ustąpienie p. Plenera z widowni parlamentarnej.

Sprawa ta nie jest lokalną, ani osobistą, skoro idzie o przywódzcę wszystkich Niemców barwy liberalnej, a zarazem o męża wielkich zdolności. Zapowiedziałem już przed kilku tygodniami ustąpienie p. Plenera, i określiłem jego powody, znaczenie i warunki. Teraz po raz pierwszy dopiero piszą już o tem i te dzienniki, które z lewicy otrzymują informacye. Jeden z takich komunikatów *ad hoc* inspirowanych powiada:

„Rządy austryacki i węgierski zaprosiły formalnie p. Plenera żeby przyjął posterunek prezydenta najwyższego **wspólnego** trybunału obrachunkowego, po panu Toth, który zostanie gubernatorem banku austro-węgierskiego. Jest to jeden z najwyższych, zupełnie niezawisłych posterunków. Trybunał ten oblicza ostatecznie budżety ministerstw wojny, finansów wspólnych i spraw zagranicznych; ranga i stanowisko prezydenta równe są ministrom. Dla p. Plenera jest to wezwanie wysoce zaszczytne. Może je przyjąć, gdyż między lewicą a rządem nastał pokój, lewica ma w rządzie swojego męża zaufania Ale p. Plener musiałby ustąpić z Izby, gdyż urzędnicy wspólni w żadnym nie zasiadają parlamencie. Ale w tej chwili p. Plener może właśnie ustąpić, bez krzywdy dla stronnictwa i nie potrzebuje wyrzekać się wcale politycznej przyszłości. Jeżeliby został powołany do Izby panów, to mu nie zamyka możności powrotu do polityki mianowicie kiedykolwiek w charakterze ministra. Jeżeliby zaś powołania do Izby panów nie przyjął, to kiedyś znowu nawet i posłem mógłby zostać. Sytuacya zatem ogólna i jego osobiste stosunki zgodnie przemawiają za tem, żeby przyjął zaszczytne wezwanie, zachowując się dla przyszłości. Wreszcie nawet jako prezydent może i po za Izbą pozostać moralnym przywódzcą i doradzcą lewicy“.

Komunikat rzuca na rząd podejrzenie, że chce się w sposób godny pozbyć Plenera. Podejrzenie to jest bezpodstawne, gdyż właśnie Plener zawierał wszelkie układy pokojowe z rządem i od dwóch lat idzie z nim ręka w rękę. Hr. Taaffe zatem, jeżeli p. Plenera na inne stanowisko chce wynieść, czyni to w interesie państwa i samegoż Plenera, ażeby ten przywódzca nie zjadł się i nie zużył po prostu w codziennej pańszczyźnie parlamentarnej.

W rok po ustąpieniu p. Dunajewskiego usunie się p. Plener z areny powszechnych zapasów. Fakt ten świadczyć będzie, jak zresztą wszystko, co się od dwóch lat dzieje, że szablon dawnych walk, haseł i stronnictw się zużył, że zwycięża ogólne, państwowe, austryackie hasło polityki hr. Taaffego, który pragnie, żeby p. Plener na wysokiem stanowisku siły swoje na potrzeby państwa zachował. Lewica posiada kilku zdolnych i wytrawnych przywódzców, którzy p. Plenera zastąpić potrafią, zwłaszcza gdy on wprowadził stronnictwo na teraźniejsze spokojne i wpływowe tory.

Dla przysłuchania się próbom nowej swojej opery „Werther“ bawił tu kilka dni **Massenet**. Jest to człowiek pozornie spokojny, wzięciem przypomina niemieckiego profesora, a obliczem malarza Piloty'ego. W rozmowie nadzwyczaj się ożywia; Wiedeń bardzo lubi, „gdyż tu serce takim językiem przemawia, jak w Paryżu“. Muzykalność Wiednia bardzo podnosi, „odwiedzam ja tu — mówił — codzień kościoły; takie msze i oratorya rzadko gdzie na świecie słyszeć można“. O nowej operze mówił: „Werthera wykończyłem już sześć lat temu, lecz ciągle jeszcze piłowałem. W jednej bibliotece klasztornej znalazłem najlepszy przekład dzieła Goethego, *les passions de jeune Werther* i noszę go przy sobie“ O Wagnerze wyraził się:— „Jest to kolos, tytan, którego wielkość coraz więcej uznaje Francya; niebawem każdy dyrektor opery będzie musiał dzieła jego przedstawiać“. Opera tutejsza przygotowuje także Masseneta poemat taneczny „Carillon“. Kompozytor odrzuca nazwę balet i nazwał dzieło legendą mimiczno-taneczną. Ma on gotową już partyturę do nowego dramatu lirycznego.

Wczoraj i dzisiaj krytyczne dnie Fabla dały się tutaj we znaki. Orkan poprzewracał omnibusy, budkę strażniczą, poczekalnię tramwajową, płoty i balustrady, spowodował 20 pożarów kominowych, wyrwał pakiet banknotów dziesięcio-guldenowych i rozniósł je tak szybko po ulicy, że właściciel ani jednego nie znalazł. Przytem słońce świeci, 8 stopni R. ciepła, a o godz. 8 rano widniała wspaniała tęcza!

Jokey-klub na walnem zebraniu stwierdził, że ubiegły rok przyniósł deficyt wyścigowy 37 tysięcy zł.. który pokryto z funduszu wyścigowego. Na rok bieżący wyznaczono dni wyścigowych 31 i osobne niedzielne wyścigi w lecie, razem z dotacyą 525 100 zł. Dwa fundusze rezerwowe wynoszą 227.514 i 307.246 zł.; fundusz hodowli 19 923, fundusz wsparć 54 862, majątek nieruchomy wyścigowy 292.825 zł., ruchomy 302.300. Członków jest 577.

Z Koła polskiego.

Wiedeń 1 lutego.

Koło polskie na wczorajszem posiedzeniu przeprowadziło obszerną debatę nad wypracowanym przez p. Bilińskiego projektem ustawy o podatku giełdowym.

Autor projektu p. Biliński przedstawiał szczegółowo zasady projektowanej ustawy i odpowiadał na podnoszone przeciw niej zarzuty.

Jednym z najsilniejszych zarzutów jest ten, iż ustawa ta mija się ze swym celem i nie zaprowadza żadnego podatku giełdowego, czego się domagano, tylko nakłada nowy ciężar na całą ludność, opodatkowując wszelki obrót pieniężny. W kraju myślą ludzie, że przez tę ustawę giełdowcy, a zatem ludzie żyjący z lekkiego zarobku, rzeczywiście pociągnięci zostaną do przyczyniania się w pewnej części do pokrywania ciężarów publicznych, tymczasem ustawa pociągnie wszystkich bez wyjątku, którzy kiedykolwiek będą kupowali jakieś papiery wartościowe, do nowej opłaty — tak, że człowiek, który nigdy w życiu z giełdą nie ma nic do czynienia, kupując zwykły list zastawny za 100 zł. Towarzystwa kredytowego ziemskiego — będzie musiał uiścić podatek 10 centów.

P. Biliński bronił swego projektu mniej więcej w następujący sposób:

Ponieważ wszelkie przenoszenie własności nieruchomej obłożone jest podatkiem na rzecz społeczeństwa, przeto słuszność wymaga, aby także przenoszenie własności kapitału było opodatkowane. Zasadę tę wprowadziły już inne państwa europejskie w życie. Podatek ten musi być jednak bardzo niewielki, aby nie powstrzymywał obrotu kapitałów i dla tego proponuje ustawa opłatę 10 ct. od każdego t. zw. „Schlussu“ na giełdzie. Zarzut, że podatek ten dotknie rzeczywiste przenoszenie własności kapitału tak samo, jak i grę na giełdzie, nie może zdaniem p. Bilińskiego utrzymać się w obec tego, iż niepodobieństwem jest wynaleźć sposobu dotknięcia nim gry giełdowej silniej, aniżeli rzeczywistego przenoszenia własności ruchomego kapitału. Obrót w walutach i dewizach wolnym będzie od podatku.

W szczegółowej dyskusyi żądali niektórzy posłowie, aby podatkowi podlegało przenoszenie własności kapitałów li tylko na giełdzie, a aby wyjęte były od niego zakupna w bankach i kantorach, bo przy znanym fiskalizmie austryackim spodziewać się można z tego powodu nowych weksacyi.

W głosowaniu przyjęło Koło wszystkie paragrafy projektu wraz z poprawką, aby w §. 1 postanowiono wyraźnie, że książeczki kasy oszczędności nie podpadają pod pojęcie papierów wartościowych, podlegających opłacie podatku.

WIEC RUSKI.

Wczoraj w sali „Narodnego domu“ obradował wiec ruski, zwołany przez stronnictwo moskalofilskie. Rzekomo główny cel wiecu t. j. narady, w jakiby sposób można połączyć wszystkie stronnictwa ruskie i ułożyć dla nich program wspólnej pracy, zwabił na wiec wiele uczestników, tak że już o godzinie wpół do 4ej sala cała zaroiła się tłumami wieśniaków przybyłych ze wszystkich stron wschodniej Galicyi; galerye zapełniły się ciekawą publicznością: na jednej za-

---

6)

Sztuka i krytyka.

(Ciąg dalszy).

Są to dwa obrazy religijne i przeto dwa obrazy odrazu zrozumiałe. Kiedy Rafael odmalował szkołę ateńską, przedstawił po prostu salę, w której mnóstwo ślicznych ludzi oddaje się wspólnej nauce, odmalował ideał zgromadzenia uczonych, nie zaś naciąganą alegoryę. Kiedy ten sam Rafael usiłował przedstawić prawo, grupując trzy alegoryczne niewiasty, zrobił hieroglif. Nie należy się wymagać od Matejki, aby malował hieroglify.

Rafael i Kaulbach malowali zdarzenia idealne, walkę barbarzyńców, zapał chrześcijan, lub badania uczonych w ogóle i przeto usuwali na bok wszystko, coby mogło przypominać przypadkową, jednorazową rzeczywistość, traktowali szaty pobieżnie, ludzi idealnie. O co innego chodziło Matejce i narodowi polskiemu podziwiającemu jego obrazy chodziło o oglądanie pojedynczych historycznych faktów i ludzi. I dla tego Matejko czynił słusznie, malując wszystko z realistyczną dokładnością; archeologicznie pojęte stroje, namacalne sprzęty i materye, ludzie o głowach portretowych i indywidualnych namiętnościach. Matejko jest i musi być realistą w dozwolonych granicach realizmu, usuwa rażącą brzydotę i nic nie znaczące przypadki, umie malować potężniejszymi, niźli są w rzeczywistości, a w najlepszych swoich obrazach poprzestał na przedstawieniu tych postaci, które były niezbędne przy historycznym akcie przystrojonych w barwy nie tworzące wprawdzie harmonii, ale pojedynczo wspaniałe. Jeśli błądzi, to po stronie realizmu tem, że bywa czasem postaci za wiele i barw za wiele, a bezwarunkowo tem, ze miesza czasem alegoryczne szczegóły, niezrozumiałe, do rzeczywistego zdarzenia. Naturalnie ci krytycy, którzy Matejkę popychają dalej na drogę alegoryi, postępują bardzo błędnie.

Podobnież zgadzam się zupełnie z p. Witkiewiczem, kiedy protestuje przeciw krytykom, którzy się unoszą np. nad obrazami Brożika jedynie dla tego powodu, ponieważ te obrazy wyobrażają sceny historyczne. Dla czego się ci panowie nie unoszą nad pierwszym lepszym bohomazem kościelnym malowanym na urząd? Wszakżeż i taki bohomaz także przedstawia rzecz górną, ale jest pozbawiony artystycznej wartości nietylko dla tego, ponieważ jest rysowany i malowany nieudolnie, ale przedewszystkiem dla tego, ponieważ jest malowany bez uczucia. I tak samo p. Brożik malując swojego Hussa, przytem ani nic nie czuł, ani nic nie myślał, układał tylko figury podług przepisu, rysował je wedle manekinów, kolorował na sposób przepisany w szkole, robił pracę rzemieślniczą, bez iskry talentu Kto ma talent i odczuwa to, co przy obrazie da się odczuć, ten sam nie wie, jakim sposobem to uczucie wyraża, ale każde pociągnięcie linii, każde uderzenie pendzlem służy temu, aby uczucie wyrazić w sposób najwymowniejszy. Obraz historyczny lub religijny malowany bez talentu, nie jest wart tyle, co płótno, na którem ten obraz namalowano, a obraz rodzajowy albo krajobraz malowany z talentem. posiada wartość nierównie większą, bo wartość dzieła sztuki.

Na to zgoda, ale nie ma zgody na twierdzenie, jakoby nie było rodzajów w malarstwie i jakoby obrazy, zresztą równie dobre, nie różniły się wartością swoją w miarę tego, jak różne wyobrażają przedmioty.

Mówiłem już, dla czego obraz historyczny wyraźniej przemawia do uczucia, od obrazu o nieokreślonym przedmiocie. Prócz tego jednak trzeba stwierdzić, że obraz historyczny lub religijny wymaga innego rodzaju i innego zakresu talentu. Przypatrzmy się temu, co robi pejsażysta. Rysuje przedewszystkiem góry, wody i rośliny, to jest istoty nieorganiczne, albo istoty organiczne, o mniej ściśle określonym kształcie. Błędów rysunku w krajobrazie być nie może; wszystko jedno czy się górę narysuje stromszą lub mniej stromą, konary drzewa bardziej lub mniej rozłożyste. W jednym i w drugim przypadku będzie prawda zależna jedynie od kolorystycznego traktowania przedmiotu.

Koloryt pejzażysty powinien być tym kolorytem, któremu p. Witkiewicz daje pierwszeństwo, a jeżeli jest prawdą, że ten koloryt zaczęto uprawiać dopiero w XVII wieku i że się dotąd doskonali, pochodzi to po prostu stąd, że dopiero od tego czasu zaczęto uważać krajobraz za przedmiot do osobnego dzieła sztuki. Przedtem był dodatkiem tylko. Realizm w krajobrazie ma bardzo mały zakres, może być tylko natury geograficznej, botanicznej, a co najwięcej etnograficznej. Realistą nazwę pejzażystę, malującego wiernie pewną okolicę z właściwą jej florą i z takiemi budynkami, jakie się w tej okolicy istotnie znajdują. Taki pejzażysta stanie u najzdolniejszych krańców swojego zawodu, obrazy które przedstawiają wiernie jakieś choćby najbardziej malownicze okolice, przemawiają zwyczajnie jak najmniej do duszy ludzkiej; są to prawie tylko ilustracye. Czem bardziej nadzwyczajną jest ta okolica, tem bardziej realistycznym i tem mniej realistycznym jest utwór. Niech ktoś odmaluje krater Wezuwiusza, albo Morskie Oko, które w przyrodzie potężne wywierają wrażenie, a stworzy obraz zimny i obojętny. Wrażenia które sprawia rzeczywistość, nie wywoła, bo braknie ogromu proporcyi, i majestatu ciszy przemawiającej w przyrodzie potężnym głosem do człowieka; prawdy wyższej, ogólniejszej. Taki utwór także nie uzmysłowi, bo odtworzy tylko rzecz poszczególną, a wzbudzi chyba wspomnienie jednorazowych odwiedzin dzikiej okolicy. Malarzem idealistą jest ten, który potrafi odtworzyć w ogólnym charakterze swoim widoki pospolite, znamionujące cały kraj; a jeśli ten widok przypomina publiczności tysiąc chwil przeżytych i tysiąc uczuć doznanych w podobnej okolicy, jest dla niej istotnym dziełem sztuki. Widok okolicy tropikalnej bywa dla Europejczyka tylko ciekawością, a widok zwykłej dąbrowy lub nadrzecznego pastwiska przemawia doń głosem wszystkich wspomnień żywota.

Na to jednak, aby była prawda w takim krajobrazie, trzeba prawdy barwy i oświecenia i tu nie wolno pejzażyście dobierać kolorów, winien to malować co jest, jednak w tem właśnie powinien być idealistą. Maluje wszystkie refleksye światła takiego, jakie jest o pewnej porze dnia, i w ten sposób uzmysławia prawa łamania się światła i cieniów i prawa, wedle których barwy zmieniają się we wzajemnem sąsiedztwie, odtwarza prawa optyki w sposób nieprzystępny dla najsumienniejszego przyrodnika, i jeden z ideałów przyrody wyprowadza poprzed oczy widza. Takim sposobem cieszą umysł ludzki panowie Gierymski i Chełmoński w swoich późniejszych obrazach, których zresztą nie znam, mogą być w zakresie swego talentu mistrzami, ale talent w ten sposób okazany jest bardzo ograniczonym.

Postacie ludzkie, któremi p. Gierymski urozmaica swoje krajobrazy, są tylko plamami barwy, a zatem nie potrzebują być rysowane. Ścisłość rysunku bez względu na sposób, którym ta ścisłość zostaje osiągniętą zaczyna się dopiero tam, gdzie trzeba rysować zwierzęta **albo ludzi**, i tu dopiero może wystąpić czy to realizm, czy to idealizm kształtów; otwiera się nowy zakres dla talentu, zaczyna się nowy trudniejszy rodzaj malarstwa. Pan Chełmoński niegdyś w tym rodzaju celował, jednak w sposób najłatwiejszy, a zatem najniższy. Od dawna już znam i podziwiam obrazy Chełmońskiego, wyobrażające kare konie wśród śniegu, najczęściej uprzęgnięte do sanek. Są to obrazy niewielkich rozmiarów. Widać na nich oprócz koni i sanek postaci kilku ludzi w futra zawiniętych, których ruchy bywają wiernie oddane, ale których twarzy nie widać, a wszystko przedstawione o zmierzchu albo już w nocy. Nie wiele się rzecz zmienia, na obrazie p. Chełmońskiego u hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, gdzie widać wóz chłopski jadący wśród jesiennej pluty o ciemnym zmierzchu; i tu widać tylko ogólny zarys zwierząt i ludzi, w którym brak wszelkiego dokładniejszego wykończenia, wcale nie razi tak dla małych rozmiarów obrazu jak użytego oświetlenia. Jest tu jednak prawda, w najogólniejszych szkicowych zarysach, jest i poezya idealna, zależąca na przypomnieniu mnóstwa chwil przeżytych. Obrazy p. Chełmońskiego przedstawiają w ogóle bardzo częste u nas zdarzenie, spóźnionej jazdy; to zdarzenie przedstawiają doskonale, ale przyzna chyba p. Witkiewicz, że ten zakres sztuki jest nadzwyczaj szczupłym, stoi ledwie u granic malarstwa zwierząt, malarstwa rodzajowego, którego zadaniem jest przedstawienie uidealizowane jednak zdarzeń i widoków pospolitych w życiu.

Wojciech Dzieduszycki.

(Dokończenie nastąpi).

jęli miejsce studenci, na drugiej ruskie panie, a po przedsionkach, korytarzach i przyległych do sali pokojach cisnęły się tłumy, które w sali pomieścić się nie mogły. Najwięcej wieśniaków przybyło z powiatów granicznych: złoczowskiego, tarnopolskiego i brodzkiego, gdzie ruble najwięcej się rozchodzą, i gdzie z powodu pobliża granicy agitacya rosyjska nadzwyczaj bujnie się rozszerza i obfite wydaje owoce. Zresztą ci wieśniacy, którzy na wiec przybyli, nie wiele mieli pojęcia o tem, czego właściwie ich do Lwowa powołano, i z pewnością nie wiele rozumieli z tej wysokiej polityki, którą przed nimi wiecowi mówcy roztaczali. Widocznem także było, iż ruska inteligencya zdala trzyma się od wiecu, gdyż w sali widać było tylko wieśniaków, inteligencyi zaś nadzwyczaj mało. Księża biorący w tych obradach udział, byli to wszyscy starzy uczniowie i zwolennicy dawnych jeszcze prądów i dawnej szkoły; z młodych księży nie było prawie żadnego. Obrady nie były prowadzone z wielkim taktem, i jak już wyżej powiedzieliśmy, główny punkt programu wiecowego: obmyślenie środków prowadzących do zgody wszystkich ruskich stronnictw, był tylko łapką do pozyskania uczestników w obradach, gdyż żadnemu z mówców i referentów wiecowych i członków wiecu zwołującego do propagowania zgody ani się śniło, a wiec cały skierowany był przeciw narodowcom, wszyscy mówcy przeciw nim występowali i podnosząc, że myśli i zamiary najpotworniejsze, publicznie oskarżali ich o zdradę ruskiego kraju i ruskiej sprawy. A że inicyatorom wiecu o zgodę wcale nie chodziło, dowodem jest także to, iż dwóm mówcom, jednemu ze stronnictwa narodowego, drugiemu radykałowi, głosu nie dano. Na znak kilku agitatorów, kręcących się między ludem po sali, powstał w niej hałas tak wielki, iż głosu mówców nie słyszano i musieli oni zejść z trybuny.

Obrady w imieniu komitetu zwołującego wiec zagaił weteran russofilskiej polityki p. B. Didyckoj, objaśniając zebranych, że celem wiecu jest „z dobrą wolą i braterską wyrozumiałością dążyć do zgody, aby w świętej Rusi nie było sporów i kłótni, lecz żeby tu zapanował spokój, którego wszyscy prawi Rusini się domagają".

Następnie na wniosek ks. Dawidiaka z Tuchli przewodniczącym wiecu wybrano ks. kan. Pawlikowa, zastępcami notaryusza Baczyńskiego z Kałusza i posła sejmowego Barabasza.

Ks. Pawlików, podziękowawszy za wybór, oświadczył, iż głównym celem wiecu jest położyć wśród Rusinów pewniejsze podwaliny do zgody, zjednoczyć ich i w ten sposób ubezwładnić zamiary tych, którzy między Rusinami sieją ziarno niezgody w tym celu, aby ich rozbitych łatwiej pokonać i pokazać przed światem całym, że nie ma Rusinów na Rusi.

Mówca oświadcza, iż należy do stronnictwa staroruskiego, które jedynie jest wiernem ruskiej cerkwi i dba o dobro i rozwój ludu ruskiego, i nie zasługuje wcale na miano moskalofilskiego, gdyż nigdy nie dążyło do połączenia się z Rosyą. Zarzut ten nazywa mówca insynuacyą i w imieniu całego stronnictwa publicznie w obec na wiec zebranych oświadcza, iż stronnictwu jego należy się nazwa „stare historyczne stronnictwo wszechruskich Rusinów", gdyż stronnictwo to nie widzi dla siebie zbawienia po za granicami Rosyi, i teraz także nie ciąży ani ku Rosyi, ani też nie mami go mrzonka o jakiemś samoistnem królestwie ukraińskiem, lecz chce jedynie na podstawie historycznych danych i praw narodowych rozwijać się w granicach austryackiej monarchii."

W dalszym ciągu wystąpił mówca przeciw narodowcom i oświadczył, iż naród ruski powinien dążyć do ugody, ale powinien ją zawrzeć z bratnim narodem polskim, (Głosy: Pfuj! na pohybel Lacham!) ale nie z rządem — a mowę swą zakończył wezwaniem, aby wszyscy Rusini podali sobie ręce i razem podążyli ku wspólnemu celowi: dobru i rozwojowi Rusi.

Po ks. Pawlikowie zabrał głos główny referent wiecu dr. Iwan Dobrjański i w długiej, bo przeszło cztery godziny trwającej mowie, skreślił historyę ruchu ruskiego w Galicyi od r. 1848 aż do dnia dzisiejszego, pomawiał p. narodowców, twierdząc, iż oni mają na oku tylko swój interes osobisty, a nie dobro ruskiego narodu, i że wyrzekając się wszelkiej łączności z wielkim narodem ruskim, popełnili błąd olbrzymi, bo naród mało ruski jest cząstką wielkiego narodu rosyjskiego, więc łączności z nim wypierać się nie powinien.

Program partyi narodowców nazwał mówca złym i zgubnym i czynił posłowi Romańczukowi zarzuty, z tego powodu, że on „jak jaki szkolar" z ... w Bóbrce wówczas, gdy kandydował na posła do Rady państwa.

W dalszym ciągu wystąpił mówca ostro przeciw Polakom, że zawładnęli krajem, uciskają Rusinów, i gdzie tylko mogą „korenno russkych" urzędników przenoszą do innych prowincyj państwa lub do zachodniej Galicyi, gdzie oni schną z tęsknoty do swoich. W końcu wezwał mówca zebranych do zaprotestowania przeciw programowi Romańczuka. Mowę p. Dobrjańskiego przerywały ciągłe oklaski i okrzyki: Dobre! sławno! a gdy mowa była o narodowcach, obecni w sali nazywali ich zdrajcami, odszczepieńcami i renegatami, a Romańczuka przezywano szyderczo Pohańczukiem, wołano, iż jest on zdrajcą, który się dał przekupić za pieniądze, człowiekiem bez sumienia, zaprzedańcem i t. p. Ile zaś razy wspomniał mówca o Polakach lub „Kole polskiem" odzywały się w sali okrzyki „Na pohybel Lacham".

Podczas mowy dra Dobrjańskiego wszedł do sali poseł dr. Antoniewicz. Gdy go zoczono, rozległy się w sali oklaski i odezwały się głosy „Bat'ku nasz! Wy nasze złoto!" P. Dobrjański poprosił zaraz na trybunę p. Antoniewicza, który pośpiesznie wszedł na trybunę, w krótkich słowach podziękował za przyjęcie, oświadczył, iż on zawsze nie oglądał się na nikogo, postępował według swego sumienia i służył narodowi, który jak dobrze wie, że jest cząstką wielkiego narodu rosyjskiego. (Głosy: Tak jest! Sławno! Tak, my jesteśmy rosyjscy).

„Naszych praw — ciągnął dalej mówca — dobijać się możemy z otwartą przyłbicą, bo sumienie czyste jest jak łza. Monarchom naszym, ruskim kniaziom, byliśmy zawsze wierni, byliśmy nawet wierni królom polskim, chociaż ci nas bili i płakać nie dawali, bo musieli stosować się do naszej ustawy. Dziś jesteśmy pod berłem austryackiem, i jesteśmy wierni dynastyi habsburskiej, a domagamy się tylko tego, co się nam słusznie należy, równouprawnienia z innymi narodami, a wszystkie nadzieje nasze zjednoczyliśmy w naszym monarsze, który oby nam panował jak najdłuższe lata!"

Po tych słowach, obdarzony oklaskami, ustąpił p. Antoniewicz z trybuny, a zgromadzeni odśpiewali Cesarzowi „Mnohaja lita".

Po p. Dobrjańskim, w jego duchu przemawiali jeszcze księża Krasicki, Dawydiak i Koblański, włościanie Grendżoła i Hawryluk. Chciał także przemawiać radykał Budzynowski, i jeden narodowiec, ale jak już wyżej wspomnieliśmy, tych dwóch mówców do głosu nie dopuszczono.

Podnieść tu należy, iż ks. Dawydiak udowadniał, że naród ruski, jest cząstką wielkiego narodu rosyjskiego, i że nawet rząd austryacki temu twierdzeniu się nie sprzeciwia, gdyż prof. Jagica, który głośno wypowiedział, że język ruski nie jest narzeczem języka polskiego, lecz tylko odłamem języka rosyjskiego, i że naród ruski jest cząstką narodu rosyjskiego, powołał na prof. uniw. i do Izby panów,

Zdaniem ks. Dawydiaka tylko Polacy nie chcą znać Rusinów i tylko Polacy przyczyniają się do ich ucisku.

Włościanie przemawiali także w duchu „wełykorusskim" czyli przetłómaczywszy to na polskie w duchu moskalofilskim, a jeden z nich uskarżał się na ucisk praw Rusinów, którym wolno tylko płacić podatki i odbywać służbę wojskową, a nie wolno korzystać z praw i ulg konstytucyjnych".

O zgodzie stronnictw ruskich więcej nie mówiono, tylko w dalszym ciągu obrad przedłożył p. Baczyński referat o powszechnem głosowaniu, ks. Bilinkiewicz referat o sprawach ekonomicznych a p. Markow o sprawach szkolnych. W każdej z tych spraw zabierało głos wielu mówców, a rezolucye przedłożone przez referentów przyjęli zebrani jednogłośnie.

Przyjęto więc: 1) Cztery rezolucye dr. Dobrianskoho, które wyrażają wotum nieufności całej akcyi politycznej posłów narodowców i oświadczają, że ruski narod w Galicyi stoi i stać będzie przy programie, ułożonym w r. 1848 przez „Główną russką Radę," t. j. przy programie moskalofilskim; 2) trzy rezolucye p. Baczyńskiego, żądające, aby zaprowadzono w Galicyi w kuryach włościańskich powszechne tajne głosowanie przy wyborach do Rady państwa i Sejmu i aby powiększono liczbę posłów z kuryi wiejskiej w Galicyi; 3) ośm rezolucyj ks. Bilinkiewicza w sprawach ekonomicznych i 4) siedm rezolucyj w sprawach szkolnych, żądających między innemi: aby we wszystkich szkołach wschodniej Galicyi język ruski był językiem obowiązkowym; aby w szkołach tylko ruskich uczono języka polskiego tylko te dzieci, których rodzice tego zażądają; aby powiększono liczbę ruskich szkół i aby Radę szkolną krajową i Rady szkolne okręgowe podzielono na dwie sekcye: polską i ruską.

Wiec skończył się około godziny 7-ej wieczorem

Oprócz sprawozdawców pism lwowskich, było także na nim kilku sprawozdawców dzienników rosyjskich.

Po wiecu odbyło się walne zgromadzenie „Russkiej Rady". Po odczytaniu przez sekretarza sprawozdania — skreślonego w języku czysto rosyjskim — przystąpiono do wyboru wydziału, w skład którego weszli pp.: Didyckij ks. Delkiewicz, Pawlików, dr. Pawenckij i Pełech.

Ks. Koblański postawił wniosek, aby dla włościan członków „Russkiej Rady" zniżono wkładkę roczną na 50 ct., ale wniosku tego nie przyjęto — poczem po wyczerpaniu porządku dziennego, zamknął przewodniczący zgromadzenie.

Kronika.

Lwów 3 lutego.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Edmunda Buliczka stałym nauczycielem kierującym dwu-klasowej szkoły etatowej w Stebniku; Stanisława Woźnego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Łężynach, Teodozego Tofana stałym nauczycielem szkoły etatowej w Budyłowie, Maryę Błachocińską stałą nauczycielką dwu-klasowej szkoły etat. w Zabierzowie.

Sąd krajowy we Lwowie zamianował lekarza powiatowego przy starostwie lwowskiem, dra Ferdynanda Obtułowicza, lekarzem sądowym dla zakresu medycyny w ogóle.

Konkursa. Rada gminna w Tłustem rozpisała z terminem do końca lutego br. konkurs na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 300 złr.

Namiestnictwo rozpisało konkurs na dwie posady adjunktów inspekcyi leśnej. Podania należy wnieść do końca lutego br.

Nowy wiceprezydent wyższego sądu krajowego p. Aleksander Mniszek Tchórznicki objął już urzędowanie jako następca śp. barona Kannego. Pan Tchórznicki przybył do Lwowa w niedzielę i powitany został na dworcu kolejowym przez pp. radzcę Misińskiego, kierownika biura prezydyalnego, radzcę Zawadzkiego i adwokata dra Malachowskiego, jako delegata Izby adwokackiej. Wczoraj przed południem odbyło się oficyalne powitanie nowego wiceprezydenta w gmachu sądowym.

Kiedy p. wiceprezydent złożył przysięgę służbową w ręce prezydenta p. Simonowicza, przemówił w imieniu licznie zebranych urzędników p. Misiński, składając nowemu dostojnikowi serdeczne życzenia i wyrażając nadzieję, że prezydent p. Simonowicz znajdzie w nim najlepszego doradzcę, a stan urzędniczy godnego orędownika. Na to pełne ciepła i serdeczności powitanie odpowiedział p. Tchórznicki długą przemową, w której oddał cześć pamięci swego poprzednika i niegdyś szefa śp. bar. Kannego i zapewnił, o swoich najlepszych chęciach dla społeczeństwa, dla kraju i dla stanu sądowego, któremu chce służyć skutecznie. Potem rozmawiał p. wiceprezydent z każdym z przedstawionych mu urzędników, wypytując się o podział pracy i o stosunki służbowe. Życzliwość i uprzejmość p. Tchórznickiego wywarły na obecnych bardzo miłe wrażenie.

Z Uniwersytetu X. Tomasz Misicki, rodem z Przeworska w Galicyi, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień dra św. teologii.

Dr. Leon Biliński, jeneralny dyrektor kolei państwowych, opuści w tych dniach Wiedeń i wyjedzie do Galicyi, w celu zwiedzenia linij galicyjskich kolei państwowych. Podróż inspekcyjna dr. Bilińskiego potrwa kilkanaście dni.

Zmiana własności. Dobra Żubowmosty z przyległościami Ignacówką i Rożanką, w powiecie żółkiewskim, nabył za cenę kupna 150.000 złr. od Salomona Goldsterna p. Stanisław hr. Wiśniewski z Krystynopola. W ten sposób rodzinny niegdyś majątek Paparów wrócił w ręce polskie.

Folwark Rokitna obok Rarańczy na Bukowinie, sprzedał dotychczasowy jego właściciel p. Szymon Barącz, włościaninowi z Toporowiec, Kostiowi Dwerniczukowi i emigrantowi z Rosyi żydowi Lejbie Silbermannowi za 26 550 złr.

Baron Sochor, generalny dyrektor kolei Karola Ludwika, pozostanie — jak donosi *Fremdenblatt* — na zajmowanem dotychczas stanowisku dopóty, póki nie skończą się rachunki, odnoszące się do ułożenia drugiego toru i zamknięć rachunkowych za r. 1891. Po ustąpieniu z posady otrzyma on jednorazową odprawę w kwocie 227 000 złr., a to wzamian za zawarowaną mu w kontrakcie pensyę dożywotnią po 20 000 złr. rocznie.

Nauczyciele szkół ludowych w Krakowie na walnem zgromadzeniu odbytem w Krakowie uchwalili wnieść petycyę do Sejmu o przyznanie stałym nauczycielom starszym i młodszym, nauczycielom religii oraz nauczycielom prowizorycznym w szkołach krakowskich, dodatku w wysokości 25 proc pobieranej przez nich płacy, nie mającego się jednak wliczać do emerytury.

Dla ubogiej młodzieży szkolnej w Dukli nadesłał poseł do Rady państwa JW Adam Skrzyński 5 par butów i 4 kurtki, a Wp. dr Cięglewicz z Jasła kwotę 5 zł.

Szlachetnym ofiarodawcom składam w imieniu ubogiej obdarowanej dziatwy szkolnej najszczersze „Bóg zapłać". — *Zarząd szkoły 4-klasowej w Dukli.*

Pożar. W nocy na 30 b m. powstał w Nowym Zagórzu, w urzędzie pocztowym pożar, który zniszczył doszczętnie zabudowania, w których się mieści poczta i stacyjny budynek kolei państwowej. Pastwą płomieni padły także worki pieniężne wartości 30.000 zł.

Pożegnanie. Urzędnicy tut. sądu krajowego żegnali d. 31 z. m. uroczyście odchodzącego na emeryturę star. radzcę J. Finkla W udekorowanej sali obrad przemówił prezydent Białoskórski w wyrazach pełnych uznania dla 44-letniej sumiennej, rzetelnej pracy jubilata i wręczył mu imieniem zgromadzonych piękny album z fotografiami.

Z Magistratu lwowskiego. W kancelaryi egzekucyjnej objął wczoraj urzędowanie starszy radzca dyrekcyi skarbowej p Fritz, celem przeprowadzenia egzekucyi zaległości podatkowych.

Przyszła jednostka monetarna. Projektowana regulacya waluty daje powód do różnych kombinacyj, jaką będzie przyszła jednostka monetarna w Austryi. Jedni są zdania, że jednostką tą będzie „ciężki" gulden, odpowiadający mniej więcej wartości dzisiejszego reńskiego, drudzy zaś utrzymują, że zaprowadzone zostaną „lekkie", guldeny mające wartość 46 grajcarów.

Organ lewicy niemieckiej *Deutsche Zeitung*, donosi że obaj ministrowie finansów są za tem, aby przyszłe guldeny miały mniej więcej wartość dzisiejszego reńskiego, aby jednakże obok nich kursowała także druga mniejsza jednostka monetarna, czyli pół guldeny, które mają otrzymać nazwę k o r o n.

Z Koła literacko-artystycznego W piątek d. 5 bm prof. dr Józef Szpilman wygłosi odczyt połączony z demonstracyą bakteryj za pomocą przyrządu projekcyjnego. Prelegent objaśni budowę i rozwój bakteryj, znaczenie ich w przyrodzie oraz wpływ ich na ustrój ludzki.

Wstęp wolny dla Członków, ich rodzin i dla osób przez Członków Koła poleconych. — Początek o godzinie 7-ej wieczorem.

Bal prawników który się odbędzie 20 lutego szczyci się podobnie jak lat zeszłych poparciem całego świata towarzyskiego naszego miasta. Jak się dowiadujemy, rolę „patrones" raczyły objąć panie: JE Namiestnikowa hr. Marya Badeniowa hr. Stanisławowa Badeniowa, profesorowa Aleksandrowa Jaworowiczowa, Zdzisławowa Marchwicka, Edmundowa Mochnacka, księżna Kalikstowa Ponińska, JE. hr. Alfredowa Potocka, Emanuelowa Roińska, prezydentowa Simonowiczowa i generałowa Tempisowa

W obec szerokiego zainteresowania się i poparcia balu z jednej, a celu szlachetnego z drugiej strony, nie wątpimy, że zabawa ta będzie *great attraction* tegorocznego karnawału. Osobom interesowanym podajemy do wiadomości, że skarbnikiem balu jest p. dr. Leszek Majewski (kancelarya dra Dąbrowskiego.)

P. Karol Kiselka zrezygnował z godności prezesa lwowskiej Izby handlowej.

Z Resursy urzędniczej. Zwyczajne walne zgromadzenie odbędzie się w lokalu własnym ulica Sobieskiego l. 4 dnia 10 lutego br o godzinie siódmej wieczorem.

Towarzystwo Dam dobroczynności odbyło d. 30 stycznia doroczne posiedzenie pod przewodnictwem JE. Alfredowej hr. Potockiej.

Z odczytanego sprawozdania okazuje się, że Towarzystwo rozwija się tak co do liczby członków, jak i co do dochodów bardzo korzystnie. W r. 1891 liczyło Towarzystwo 74 członków, miało dochodów 3.791 złr. 43 cnt., a wydało na zapomogi dla biednych 2.260 złr 90 cnt.

Ze zwyżki dochodów 1.530 złr. 53 cnt. uchwalono 330 złr. 53 cnt. włączyć do funduszu rezerwowego, a 1200 zł. rozdzielić pomiędzy ubogich. — Wreszcie wybrano w miejsce ustępującego wydziału, nowy wydział na lat trzy Wybranemi zostały panie Walerya hrab Borkowska, Zygmuntowa Dembowska, Zofia hr. Dzieduszycka, Aleksandrowa Janowiczowa, Kamila Kosińska, Felicya hr. Mierowa i Helena Szemelowska.

W Czytelni katolickiej odbędzie się, jak zwykle, we czwartek 4 bm pogadanka. Prelegent, jeden z wybitniejszych członków Czytelni, będzie mówił: „O istnieniu duszy".

Śluby. Dziś o godzinie 12 w południe odbył się w kościele katedralnym ślub panny Władysławy Kuniarskiej, córki emigranta, z panem Albertem Lewickim, kasyerem kolei państwowej we Lwowie.

W prywatnej kaplicy ks. biskupa sufragana Glasera w Przemyślu, odbył się ślub panny Ochędusz-kówny, z p. Michałem Janiszewskim, prakt koncept. kraj dyrekcyi skarbu

W sobotę odbył się w Krakowie ślub panny Anny Hanusiewiczówny, córki radzcy kraj. sądu wyższ. z p. dr. Józefem Łazarskim, profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Z Londynu donoszą, że wnuk królowej angielskiej książę Jerzy, który wskutek śmierci brata swego księcia Clarence został prawnym następcą angielskiego tronu, wystąpi z marynarki, w której dotychczas służył i wejdzie w związki małżeńskie W tamtejszych kołach dworskich czynią ogromne zabiegi, ażeby doprowadzić do skutku małżeństwo pomiędzy ks Jerzym a księżniczką Małgorzatą, najmłodszą siostrą cesarza niemieckiego.

Z powiatu zaleszczyckiego donoszą nam, że dnia 27 z. m. umarł tam powszechnie szanowany obywatel, p. Soter Sochanik, właściciel jednej trzeciej części Horyhlad. Nieboszczyk tknięty został apopleksyą na polowaniu w Winiatyńcach i na drugi dzień życie zakończył. Pogrzeb odbył się przy licznym udziale krewnych i miejscowego ludu, który w ś. p. zmarłym miał zawsze dobrego opiekuna. Nad mogiłą przemawiał p. Józef Sokołowski, podnosząc zasługi nieboszczyka, zacność charakteru i miłość Ojczyzny, której dowody dał w r. 1846. Ś. p. Soter Sochanik był dawniej wicemarszałkiem Rady powiatowej w Zaleszczykach.

Towarzystwo miłosierdzia pod godłem „Opatrzność" podaje do wiadomości, że dotychczasowy kursor Antoni Wężowicz przestał z dniem 12 listopada 1891 r. pełnić swój obowiązek. Towarzystwo poruczyło dalsze zbieranie wkładek i darów od członków Siostrom Miłosierdzia św. Józefa, które począwszy od 1 lutego b. r. pełnić będą ten obowiązek. Towarzystwo uwiadamia, że każda uiszczona wkładka powinna być potwierdzoną przez Siostry Józefatki kwitem wyciętym z książki sznurowej. Każdy kwit drukowany w roku bieżącym farbą niebieską, opatrzony jest pieczęcią: „Dyrekcya Domu Pracy" i znakiem „Opatrzność". Towarzystwo uprasza o nadsyłanie darów, czy to w pieniądzach czy naturaliach, do Protektorki Pani hrabiny Namiestnikowej. Wszelkie reklamacye i zażalenia uprasza się nadsyłać na ręce dyrektora „Domu Pracy" p. B. Lewickiego (ulica Teatralna 5).

Śpiący górnik. Donieśliśmy już naszym czytelnikom o górniku Latusie który spał w szpitalu w Mysłowicach od pięciu blisko miesięcy jednym nieprzerwanym snem. Teraz piszą nam ztamtąd, że Latus obudził się przed kilku dniami i zażądał, aby mu podano coś do picia, a na pytanie, co go boli, wskazał na nogi. Latus wypił podane sobie mleko i zapadł na nowo w sen.

Samobójstwo. Karol Czerny, zarządzca firmy Kurkowskiego, przedsiębiorcy pogrzebów, odebrał sobie w poniedziałek (1 bm.) życie wystrzałem z rewolweru Powodem samobójstwa miały być niesnaski familijne.

Bociany już przybyły! Z Krechowiec pod Stanisławowem piszą, że przybyło tam 5 bocianów i szukają gniazd na strzechach Czy może i wiosna przybyła z nimi?

Temperatura Termometr + 6⁰ R. Barometr 746 Spada. Pochmurno. Ciepło, odwilż zupełna Powietrze prawie wiosenne. Wczoraj wskazywał termometr + 5⁰ R.

Otrzymujemy następujące pismo:

Niektóre krajowe i wiedeńskie dzienniki umieściły życzliwą wzmiankę o zmarłym niedawno jenerale Jezuitów, O Anderledym. Obok prawdziwych są tam podane mylne daty i mylne twierdzenia, powtórzone znów za innemi dziennikami, które niniejszem prostuję:

O. Antoni Maria Anderledy, urodzony dnia 3 czerwca 1819 r w Berisal w Szwajcaryi, skończywszy tam gimnazyum, wstąpił do nowicyatu dnia 5-go października 1838 r. Po sześcioleciu studyów był profesorem w sławnym konwikcie w Fryburgu pod rektoratem biało-ruskiego Jezuity, Polaka, O. Galicza.

Następnie wysłano go na studya teologiczne do Rzymu. Rewolucya 1848 wygnała Jezuitów z tego miasta i z Włoch, nasz kleryk-teolog Anderledy wrócił więc do Szwajcaryi, ale i tu partya radykalna Sonderbundu wzięła górę, Jezuitów rozegnano, a Anderledego namawiano do wystąpienia z zakonu, a gdy on stanowczo odmowną dał odpowiedź, grożono mu rozstrzelaniem. Już go nawet przywiązano do pala, gdy wtem nadszedł oddział regularnego wojska i rozpędził zgraję radykałów. Uratowany od śmierci, udał się do spokojnej podówczas Belgii, i tam otrzymał święcenie kapłańskie.

Młody kapłan razem z włoskimi Jezuitami wygnańcami popłynął do Ameryki i pracował dwa lata na misyi między Irlandczykami w Greenbay tak gorliwie, że sercowej dostał choroby, która go nękała aż do końca życia W roku 1851 odwołano go do Europy i polecono być kaznodzieją-misyonarzem nad Renem, w Warmii, w Gdańsku (gdzie po dziś dzień imię jego i jego towarzyszy na tablicy marmurowej wyryte, wmurowane w ścianę kościoła), w Poznaniu i w Wrocławiu i znów nad Renem w Malmedy, gdzie kolegium jezuickie założył i był jego pierwszym rektorem od 1853 do 1856 roku. Następnie mianowano go rektorem kolegjum jezuickiego w Paderbornie, a wnet potem 1859 roku prowincyałem niemieckiej czyli nadreńskiej prowincyi jezuickiej.

Po sześcioletnich prowincyalskich rządach objął 1865 r. katedrę teologii dogmatycznej w jezuickim kolegium w Maria Lach, a następnie 1869 roku rektorat tego domu W rok potem powołał go ówczesny jenerał zakonu, O. Beckx do Rzymu na asystenta niemieckiej, holenderskiej, belgijskiej, austro-węgierskiej i galicyjskiej prowincyi zakonnej. Przez lat 13 pełnił ten urząd z równą roztropnością, jak gorliwością. O. Beckx, czując się już wiekiem i pracą steranym na siłach, postanowił zwołać kongregację jeneralną, któraby wikaryusza jeneralnego z prawem następstwa wybrała i innym potrzebom zakonu zaradziła. Dnia 24 września 1883 r. zjechali się prowincyałowie i deputaci 22 prowincyj zakonnych, po dwóch z każdej; wraz z asystentami i sekretarzem jeneralnym wybrali bez jakichkolwiek sporów narodowościowych lub innych, wicejenerałem O. Anderledego. Staruszek O Beckx zatrzymał tytuł jenerała, a ks. Anderledy rządził zakonem, jako *vicarius-generalis*; dopiero z śmiercią O Beckxa dnia 4 marca 1887 r. przyjął tytuł *praepositi generalis* jenerała zakonu. Właściwie więc jego jeneralskie rządy trwały lat 8 i 3 miesiące, jenerałem zakonu był tylko niespełna lat 5. Odznaczył się w równej mierze, jak inni jenerałowie — i to jego największą chlubą — roztropnością, równowagą charakteru, wielką znajomością instytutu, którego zachowania u siebie i u drugich bardzo pilnie przestrzegał.

Powodem jego śmierci była zdawna na choroba sercowa do której przyplątało się zapalenie płuc. Sakramenta święte przyjął dnia 19 stycznia i tegoż dnia o godzinie wpół do 12 w nocy zasnął w Panu w Fiesole, bo w Rzymie stały pobyt jenerała jezuickiego w obecnych warunkach prawie jest niemożebny.

Nazajutrz, dnia 19 stycznia, jeneralny sekretarz zakonu zwołał wszystkich asystentów i profesorów domu w Fiesole do komnaty zmarłego jenerała i w obecności ich wyjął z zapieczętowanej koperty kartę, na której ręką nieboszczyka napisane imię i nazwisko wikaryusza-jeneralnego, mającego rządzić zakonem aż do wyboru nowego jenerała; taki jest bowiem odwieczny zwyczaj w zakonie, że każdorazowy jenerał jeszcze za życia swego mianuje swego wikaryusza, który odrazu po jego śmierci obejmuje rządy zakonem.

Tym razem odczytano z karty imię O. Antoniego Martin, Hiszpana dotąd podsekretarza jeneralnego. Ten więc zwoła kongregacyę jeneralną w miejscu w czasie odpowiednim, o którym dziś wszelkie wiadomości dziennikarskie są przedwczesne. Na kilka miesięcy przedtem zbiorą się w 23 prowincyach zakonnych, kongregacye prowincyonalne, na których profesi wybiorą po dwóch deputatów czyli posłów na kongregacyę jeneralną, i ta wybierze nowego jenerała.

Wybór ten, według ustaw zakonu, wyklucza wszelką agitacyę wyborczą a tem samem „zacięte walki i spory". Elektorowie, jest ich 70 kilku, zamykają się w wyborczej sali, i po godzinnej medytacyi i odmówieniu *Veni Creator* przystępują do wyboru złożywszy wpierw przysięgę, że głosować będą za tym, którego według sumienia swego, uznają za najgodniejszego; głosują kartami zamkniętemi; większość głosów decyduje. Stawiać kandydatów, prawić oracye słowem rozwijać jakąkolwiek agitacyę, jawnie lub sekretnie, za sobą lub zakim innym, wzbronione instytutem pod karą cenzur kościelnych. Jeżeli za pierwszem skrutynium nie ma absolutnej większości, powtarza się głosowanie tak długo, dopokąd większość głosów nie nastąpi. Wybierać można z grona wszystkich profesorów całego zakonu Elektorowie tak długo są zamknięci w sali, dopokąd jenerała nie wybiorą. O dokonanym wyborze, zawiadamia kongregacya Ojca św. a gdy ten swojego *veto* nie położy, co dotąd nigdy miejsca nie miało, wybór staje się prawomocny, elekt zasiada na krześle, elektorowie składają mu homagium ucałowaniem ręki. Następnie udaje się cała kongregacya wraz z nowo obranym jenerałem do kaplicy dla odmówienia *Te Deum Laudamus.*

Wszystko odbywa się poważnie, spokojnie, według ustaw instytutu, po Bożemu, jak na ludzi zakonnych przystało. *Ks. St. Załęski T. J.*

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. ordynaryat metropolitalny przedstawił X. Jana Filipowskiego na posadę kapelana wojskowego II klasy z miejscem pobytu w Koszycach. Ten sam ordynaryat przeznaczył do egzaminów teologicznych w pierwszem półroczu 1891/92 dla prawa kościelnego, X. Bileńkiego, dla dogmatyki ogólnej X Bilińskiego, dla teologii ceremonialnej X Pietruszewicza, dla teologii moralnej X Kobylańskiego, dla nauki biblii nowego testamentu X Karaczewskiego, dla nauki biblii starego testamentu X. Pawłykowa, dla filozofii chrześciańskiej na 2 roku X. Hoterowskiego, a dla filozofii chrześciańskiej na 3 roku i dla historyi cerkiewnej X. Pakiża.

Konsystorz gr. kat. metropolii pozwolił X. Onufremu Czubatemu, wikaremu w Załoźcach nowych pomagać w pełnieniu obowiązków kapłańskich choremu proboszczowi w Ratyszczach, X Dymitrowi Żerebeckiemu.

Ze Stanisławowa piszą nam: (P) Dwumiesięczny pobyt w naszem mieście ruskiego narodowego teatru pod dyrekcyą p Biberowicza dał nam sposobność poznania teatru tego bliżej, a wrażenia, jakie bezstronny widz z każdorazowego przedstawienia odnosił, spowodowały *Kuryer stanisławowski* do wypowiedzenia kilku uwag, które poniżej umieszczamy, a które *Kuryer* miał prawo wypowiedzieć, gdyż teatr ten jest przez kraj subwencyonowany i publiczność polska bardzo licznie, nawet liczniej, niż Rusini, na przedstawienia tego teatru uczęszcza. Kreśląc owe uwagi, pisze *Kuryer stanisławowski* w te słowa:

„Uwagi niniejsze umieszczamy dzisiaj, gdy szereg przedstawień teatralnych ma się ku końcowi — wstrzymywaliśmy się z ich wypowiedzeniem dotąd — z powodu, iż dyrekcya teatru mogłaby nam zarzucić, iż uwagi te niekorzystnie wpłynęły na dochody teatru.

Powodowani szczerą życzliwością dla ruskiej narodowej sceny, liczne czyniliśmy jej reklamy, by tylko zapewnić jej w mieście naszem powodzenie, które w zupełności osiągniętem zostało Z obowiązku dziennikarskiego jednak musimy podnieść i ujemne strony teatru i zwrócić uwagę publiczności polskiej, aby dalsze poparcie teatru uczyniła zawisłem od zmiany prądu, jaki obecnie w dyrekcyi i reżyseryi góruje.

Od dwóch miesięcy, bo od 6 grudnia z. r. ruski teatr zabawia publiczność tutejszą rozmaitemi widowiskami całego szeregu przedstawień, które dyrekcya dała nam sposobność widzieć; mimowoli każdemu nasunie się uwaga, iż repertuar tego teatru jest nadzwyczaj szczupły, nie wystarczający nawet na sześć tygodni, licząc po cztery przedstawień co tygodnia — a to co granem bywa, jest w przeważnej części tak znanem i oklepanem, że dyrekcya ucieka się często do takich sztuczek, jak zmiana tytułu sztuki — jak np. „Pentełej Trubka" na „Młodą Panię z Baśnii", albo „Posyłyś w durni", na „Dwanaście cór na wydaniu". Słuszność jednak każe przyznać, że niektóre sztuki bywają wystawiane z wielką starannością — co także w sprawozdaniach naszych podnosiliśmy.

Nie możemy atoli pominąć strony duchowej ruskiego teatru. Tu rozumiemy tak ton jak i treść artystyczną utworów, jako też takt towarzyski wobec publiczności polskiej.

Polska publiczność w przeważnej zawsze liczbie składa swój grosz przy kasie, w dowód—przynajmniej życzliwości dla bratniego narodu. Niwa literatury dramatycznej u Rusinów, zaledwie zieloną ruń wydająca, wobec rozkwitu polskiej utworami, zarówno przez rosyjskie sceny, jakoteż przez Czechów, Serbów, Horwatów, etc cenionemi, nie stanowiłaby wielkiej atrakcyi dla ludności polskiej i — ruskiej inteligencyi nawet, na wzorach innych artystycznie wykształconej i zdolnej do sądu w rzeczach sztuki.

Utwory autorów, grywanych tutaj, przy licznej pomocy artystów polskiej narodowości, stoją na poziomie powszednich widoków życia wiejskiego, które samo przez się jeszcze nie ma wartości artystycznej. Znajdujemy się na przedstawieniach podobnie jak sportsmen przed areną wyścigową, gdzie po popisach panów, patrzy na galopy wiejskich parobczaków, jakie codziennie widzieć może przy pojeniu koni.

Śpiewy i tańce ludowe, ożywcze więc niezbędne akcesoryum obrazów ludowych, żadną miarą nie są obrokiem duchowym dla umysłu z wyższemi wymaganiami; zresztą jednostajność tych śpiewów, dochodzących do żywości przez nagłe skoki tonów, do górnej oktawy, lub wykrzyknienie tonu wysokiego, i spadek raptem w ton dolny, tak samo jak szumki, kołomyjki, skorochody, hołubce, mietelniki, prysiudy itp. popisy choreograficzne, nie podtrzymywałyby interesu dla sceny; podtrzymuje go tylko:.. dobre serce.

Tem bardziej przykro nam skonstatować pewien beztakt w traktowaniu Polaków. Czytamy na afiszach, że w antraktach będą śpiewy w języku ruskim, niemieckim i czeskim Sześciu Czechów wykazuje u nas ostatnia konskrypcya, i to są bądź dozorcy więźniów w Domu karnym, bądź mieszkańcy rozumiejący po polsku doskonale Jako reklamę czytamy znowu, że sztuka taka, a taka, graną była w „Rządowym" teatrze w Warszawie. Broń Boże — w warszawskim teatrze, albo w polskim teatrze w Warszawie!

Patrzymy na tańce narodowe po kolei idące w kostyumach ludowych, ale mazur odtańczony w krakowskim stroju, byłby obrazą majestatu członków teatru. Więc go tańczą kozacy.

Pamiętamy, że p. Biberowicz w okolicach gęściej zamieszkałych przez ruskich i prawosławnych, jak np na Bukowinie, dając przedstawienia ruskie, odgrywać każe rolę lokaji w języku polskim, dla przypodobania się moskalofilom.

Takie, choćby przemijające, wybryki wobec narodowości polskiej, a jawne nieusposobienie ku rzeczom polskim, któremi nie gardzą sceny pobratymców, teatry cudzoziemskie, a nawet rosyjskie, jest nie na miejscu Wiemy przecież, że p. dyrektor Biberowicz dla interesu nie wahał się grywać choćby „Zemsty o mur graniczny" hr. Fredry po polsku, jak np. w Monasterzyskach, w oranżeryi hr. Mołodeckiego — więc i gwałtuby nie zadał swemu uczuciu patryotycznemu, zdobywając się na większą taktowność wobec naszych uczuć narodowych".

Towarzystwo dla wyrobu i sprzedaży szat liturgicznych zawiązało się w zeszłym miesiącu w Krośnie. Towarzystwo przyjmuje zamówienia na wszelkie przybory kościelne jako to: kapy, ornaty, alby, baldachimy, chorągwie, sztandary dla cechów i stowarzyszeń, jakoteż przyjmuje Tow. przedmioty do odnawiania, przerabiania i naprawiania. Dyrekcya Towarzystwa wysyłać będzie ajentów z odpowiednią legitymacyą i z gotowemi wyrobami po kraju Próbki wysyła Dyrekcya bezpłatnie.

Prezesem Rady nadzorczej Tow. wybrany został p. August Gorayski, zastępcą p. Stanisław Biechowski. Członkami rady wybrano: p. Leona Sy

roczyńskiego, K. Orpiszewskiego, ks. Wojtalika i ks. Janickiego. W skład dyrekcyi wchodzą Henryk Gruszecki, inżynier, Dr. D. Mazurkiewicz i Aleksander Żurawski, aptekarz.

† **Dr. Grzegorz Ziembicki**, żołnierz 2 pułku strzelców W. X. Warszawskiego w roku 1831, lekarz szpitali wojennych w roku 1831, były poseł na Sejm krajowy, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 86. Pogrzeb odbędzie się w piątek 5 bm.

Korpus ck. weteranów wojskowych we Lwowie składa niniejszem serdeczne „Bóg zapłać!“ bezimiennemu ofiarodawcy za nadesłany dar w kwocie 100 zł. na cele korpusu.

Z Brzeżan nam piszą: Kiedy we Lwowie w r. 1884 zawiązało się „Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych“ i pociągnęło ogół nauczycielstwa ku wspólnej pracy około rozwoju szkół naszych i gdy to Towarzystwo doznało następnie opieki i zachęty władz, niebawem ogarnął ruch ten i miasta prowincyonalne. Zaczęły się tworzyć „Koła nauczycieli szkół wyższych“. Dotąd we wszystkich miastach, gdzie są gimnazya, powstały takie „koła“. Jedyne Brzeżany stanowiły w tym względzie wyjątek, chociaż i tu ciągłe były usiłowania około zawiązania „Kółka“. Znaczne trudności miejscowe nie dozwalały długo ani utworzyć samodzielnego „Koła“, ani przyłączyć się do innych już istniejących.

Dopiero dnia 30 grudnia 1891 r. grono nauczycieli gimnazyum brzeżańskiego, odczuwając coraz mocniej potrzebę i znaczenie łączności, a to celem wzajemnego udzielania sobie zdobyczy naukowych, spostrzeżeń i doświadczeń w praktyce nauczycielskiej, celem pokrzepienia ducha koleżeństwa, przez wzajemne zbliżenie się i wymianę myśli — zebrało się, i wraz z mężami zajmującymi poważne w mieście stanowisko, a interesującemi się szkołą — utworzyło „brzeżańskie Koło“ Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych.

Zgromadzeni jednogłośnie obrali przewodniczącym „Koła“ dyrektora gimnazyum brzeżańskiego, p. Dra Gregorczyka.

Klątwa chasydów. Redaktor wychodzącego w Warszawie hebrajskiego tygodnika *Hazsirah*, niejaki Słonimski, ogłosił w tem piśmie artykuł, w którym starał się przekonać swych współwyznawców, że w talmudzie znajduje się wiele ustępów podsuniętych w rozmaitych czasach przez rozmaitych ludzi, że zatem wielka część jego jest poprostu sfałszowaną.

Artykuł ten wywołał ogromne oburzenie między prawowiernymi żydami w całem Królestwie polskiem i w Rosyi, albowiem dla nich każda litera z talmudu jest świętą i jako najwyższy kodeks żydowski nietykalna i otaczana czcią bałwochwalczą. — Owóż zirytowani starowiercy zwołali naradę swoich mężów zaufania, na której wyklęto wolnomyślnego redaktora. Wedykcie rozesłanym do wszystkich gmin żydowskich i ogłoszonym w synagogach, nazwano Słonimskiego kacerzem i epikurejczykiem, który młodzież żydowską sprowadza z drogi pobożności, wskazanej przez talmud. Oprócz tego zabroniono jak najsurowiej prenumerować tygodnik *Hazsirah*.

Z Dukli nam donoszą: Na zaproszenie p. Adama hr. Męcińskiego, zebrało się kilkadziesiąt osób, ze wszystkich stanów, do sali kasynowej w Dukli, w d. 20 grudnia z r. o godzinie 4-tej po południu; po stosownem przemówieniu o naglącej potrzebie założenia instytucyi obywatelskiej, w celach pomocy dla biednej okolicznej ludności i wyswobodzenia takowej z rąk lichwiarskich, zawiązało się „Towarzystwo zaliczkowe w Dukli, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką“. Statut został ułożony i podpisany wobec notaryusza p. Floryana Mińkusiewicza, który bardzo gorliwie i bezinteresownie całą tę akcyę przeprowadził.

Statut został potwierdzony i zarejestrowany przez sąd obwodowy Jasielski, jako handlowy, w dniu 31 grudnia z r.

Po dopełnieniu prawnych formalności, Towarzystwo zaliczkowe rozpocznie z dniem 1-go lutego b. r. swe czynności, które poprzedzone zostaną nabożeństwem w kościele parafialnym, na które okoliczna ludność została zaproszoną.

Na tem walnem zgromadzeniu założycieli, wybrana została Rada nadzorcza, złożona z 12 członków; prezesem jednogłośnie obrany p. Adam hr. Męciński, zastępcą p. Adam Trzesiecki, a sekretarzem p. Bronisław Rzepecki. Dyrekcya składa się z p. Ludwika Dłużniewskiego przewodniczącego, p. Juliusza Fieberta kasyera i p. Bronisława Lusocińskiego kontrolora; zastępcami wybrani p. Leon Lalicki, kierownik szkoły i p. Frazm Jasiewicz nauczyciel. Jak do teraz, założycieli i stowarzyszonych, liczy się do 150 osób, reprezentujących subskrybowanych udziałów do 7000 złr. w. a.

Rada nadzorcza, na pierwszem swem posiedzeniu w 24 stycznia b. r. wspólnie z Dyrekcyą określiła wymagane statutem i paragrafami formalności, i wybrała komisyę rewizyjną, złożoną z 3 członków pp. Zenona Suszyckiego, inżyniera, Franciszka Lewińskiego adjunkta sądowego i Jana Wejdy dzierżawcy dóbr Cergowskich.

Towarzystwo przystąpiło do związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie.

Wypada jeszcze dodać, że tutejszym obywatelom Dukielskim mojżeszowego wyznania, a to w bardzo znacznej i przeważającej liczbie, nie podobała się jak można się było spodziewać, ta obywatelska instytucya, założona na powiat Dukielski — gdyż po silnej agitacyi i mowach bardzo nieżyczliwych, zawiązali oni drugie, podobne żydowskie towarzystwo, w tym jedynie celu, ażeby zawiązane już towarzystwo w zarodzie sparaliżować i ubezwładnić. Statut tego towarzystwa jeszcze nie otrzymał sankcyi prawnej.

Niezłomny skazaniec. Żołnierz francuski, nazwiskiem Gugel, skazany został przez sąd wojskowy na karę śmierci za zamordowanie w sprzeczce swego zwierzchnika bezpośredniego, podoficera. Wyrok poszedł, jak zwykle, do zatwierdzenia prezydenta rzeczypospolitej, który uważał za stosowne korzystać z przysługującego mu prawa łaski i zmienić karę śmierci na 20 lat ciężkich robót. Tu atoli Gugel zaprotestował. Oświadczył on, iż śmierć przez rozstrzelanie ujmy mu, jako żołnierzowi, nie czyni, podczas gdy ciężkie roboty piętnują go na honorze. Co więcej, decyzyę prezydenta rzeczypospolitej zaskarżył do rady stanu, żądając koniecznie, aby go rozstrzelano. Nie wiadomo dotychczas, co sądy poczną z jedynym tego rodzaju wypadkiem.

Konkurs szewski. W lipcu zeszłego roku ogłosił był lord Adolf Churchill w Londynie konkurs na parę myśliwskich butów. Pierwsza nagroda wynosiła 100 funtów, druga 50 funtów. Do konkursu stanęło mnóstwo angielskich i amerykańskich szewców, kilku niemieckich, kilku paryskich, paru rosyjskich i jeden warszawski szewc. Temi dniami konkurs został rozstrzygnięty. Pierwszą nagrodę otrzymał jakiś szewc z Nowego Yorku, drugą szewc warszawski. I oto za pośrednictwem jednego z banków wypłacono mu 50 funtów, przeszło 600 złr.

Zmarli. Wilhelm Alscher, towarzysz sztuki drukarskiej i członek stowarzyszenia rękodzieln. lwowsk. „Gwiazda“, przeżywszy lat 47, zmarł we Lwowie. — Feliksa Kordecka, żona właściciela apteki w Grybowie, zmarła we Lwowie w 36 roku życia. — Józef Gelb, przeżywszy lat 31, zmarł we Lwowie. — Teodor Schneider, dyakon gminy ewangielickiej i rektor ewangielickiej szkoły, ozdobiony złotym krzyżem zasługi, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 71. Pogrzeb odbędzie się jutro w czwartek o godz. 3. — Helena z hr. Brzostowskich hr. Michałowa Załuska, dama krzyża gwiaździstego, właścicielka dóbr Czarnożyły w Królestwie Polskiem, zmarła w sobotę w Iwoniczu w 59 roku życia. Była to prawdziwie polska matrona, wielkich cnót i zasług. Cześć jej pamięci! — Kajetan Zadurowicz, więzień stanu z roku 1863, zmarł w Rożniowie, w Śniatyńskiem. — Feliks Łoziński, rządzca dóbr, zmarł w Oszechlibach. — W Wiedniu zmarł Bruno Zappert, ludowy pisarz niemiecki. Pisał też libretta do wielu oper i operetek. Jest autorem libretta grywanej u nas operetki p. t. „Gonitwa za szczęściem“. — X. Jan Chotyniecki, gr. kat. proboszcz w Bukowie koło Dobromila, umarł w 58 roku życia. — We Lwowie umarł w 39 roku życia Hieronim Petrasiewicz, utalentowany muzyk.

Wyzyskiwacze. Przed pół rokiem — jak to donosiliśmy — wykryto w Czerniowcach szajkę denuncyantów, która pod rzekomą protekcyą nowych władz skarbowych wyłudzała okup od właścicieli gorzelń na Bukowinie, grożąc fałszywemi donosami. Szajka ta, nazywała siebie „konfidentami dyrekcyi skarbu“. Skutkiem polecenia ministra skarbu, zarządzono dochodzenia urzędowe, a wynikiem ich było aresztowanie kilku indywiduów pod zarzutem, iż dopuszczały się zbrodni wymuszenia, nadużywając zaufania władz skarbowych.

Aresztowanych odesłano do Wiednia i tam 27 b. m. przeprowadzono przeciw nim rozprawę karną w tamtejszym sądzie krajowym. Jako zastępcy poszkodowanych właścicieli gorzelń, występowali adwokaci czerniowieccy: dr. Grabscheid i dr. Brecher. Trybunał po całodziennej rozprawie uznał wszystkich oskarżonych winnymi zbrodni wymuszenia i zasądził: Scheffera na 18 miesięcy, Trichtera na 12 miesięcy ciężkiego więzienia, a nadto wieśniaka Florę na 3 miesiące za zbrodnię oszustwa.

Myśli.

Ludzie dla tego tylko przyznają się do małych grzeszków, aby ukryć wielkie.

Kobieta rozsądna słucha komplementów, nierozsądna — wierzy im.

To dziwne! Zazwyczaj mówią mało ci, którzy mają dużo do powiedzenia. Ci zaś, którzy do powiedzenia nic a nic nie mają, mówią najwięcej...

Są ludzie, którzy czynią zapisy dobroczynne i fundacye na rzecz pokoleń, które się jeszcze nie urodziły, podczas gdy najbliżsi sąsiedzi umierają z głodu.

Korespondencja Redakcyi. WP. M. Stelmachów, w Suchrowie. Dwutygodnik illustrowany *Świat*, wychodzi w Krakowie (ul. Floryańska Nr. 40) i kosztuje rocznie 12 złr. a kwartalnie 3 zł.

Teatr. Dziś we środę (3 lutego) o godzinie siódmej wieczorem: Po raz drugi „Antonina Rigaud“, komedya w trzech aktach Deslandes'a, w przekładzie p. Julii Otrembowej, z panią Kwiecińską w roli tytułowej. Zakończy operetka w 1 akcie Genee'go p. t. „Nieprzyjaciel muzyki“. — Jutro we czwartek po raz pierwszy w tym sezonie: „Aida“, opera w 4 aktach Verdiego. Występ p. Bussi z pp.: Jerominem, Bernardem i Warmuthem. — W piątek wznowioną zostanie znakomita komedya Szekspira, p. t. „Kupiec Wenecki“, z panem Fiszerem w roli tytułowej.

Literatura i Sztuka.

Koncert w sali Sokoła ze współudziałem p. Patkiewiczówny, p. Czernego, chóru „Lutni“ i orkiestry 30 p. p. odbył się wczoraj wobec licznie zebranej publiczności. Wykonanie programu było ze strony wszystkich współdziałających bardzo dobre i przyczyniło się wiele do powodzenia koncertu pod względem artystycznym.

Głos p. Patkiewiczównej, uczenicy p. Pauliny Stróżeckiej od dawna znany naszej publiczności, podoba się zawsze i ujmuje swą miękkością, charakterem szlachetnym, pełnią siły i wyrazu. Śpiewaczka wykonała bardzo dobrze romans z opery Mignon, z wielką precyzyą zaś i wyrazem pieśń Galla, kompozycyę wcale trudną do traktowania. Aryą z Ernaniego dowiodła, że posiada spory zasób środków technicznych, dzięki którym nawet znaczne trudności wychodzą w jej śpiewie płynnie i bez wielkiego natężenia. Na zakończenie odśpiewała piosnkę kompozycyi piszącego to sprawozdanie.

P. Czerny, śpiewak bardzo dobrze znany i ceniony i tym razem miał wielkie powodzenie. Romans Mascagniego, — pieśń bardzo efektowna Niewiadomskiego, — jakiś włoski utwór, — wreszcie solo w serenadzie Liszta (?) napisanej na chór męski, potwierdziły znowu korzystne wyobrażenie, jakie sobie o inteligentnym wykonawcy wyrobiono.

Nasza dzielna „Lutnia“ zbierała liczne oklaski za odśpiewanie kilku utworów choralnych, z których najbardziej podobała się pomieniona wyżej Serenada Liszta.

Orkiestra wojskowa z p. Rollem na czele wykonała kilka kompozycyj; odegranie wyjątków z symfonii Dobrzyńskiego, utworu kompozytora polskiego, należy podnieść z wdzięcznością.

Opera. Rigoletto, bez debiutu p. Malinowskiej (jak doniosły afisze), lecz z p. Kamilową w roli Gildy, cieszył się względnem powodzeniem. Korzystne wrażenie robił śpiew p. Warmutha, który nadto starał się oddać gustownie ustępy dlań trudniejsze i zapanować nad grą ściągającą mu zazwyczaj zarzuty.

Nie z mniejszem szczęściem śpiewała p. Kamilowa nagradzana kilkakrotnie szczerymi oklaskami. Nie przestaje jednakże razić w jej pracy pewien rodzaj apatycznego chłodu i brak zajęcia się gorącego tem co śpiewa i czyni. Gdyby z tego można się wyleczyć to i intonacya zyskałaby na precyzyi, a zadowolnienie z pracy sympatycznej, pracowitej i sumiennej śpiewaczki, wzrosłoby niepomiernie.

Mieczysław Sołtys.

* **Z galic. Tow. muzycznego.** W niedzielę dnia 7 bm. w sali Towarzystwa (gmach teatralny) odbędzie się pod artystycznem kierownictwem p. R. Schwarza trzeci koncert z następującym programem:

A. Dworzak. Serenada e-dur op. 22 na orkiestrę smyczkową: a) Moderato, b) Tempo di valse, c) Scherzo, d) Larghetto, e) Finale. — St. Niewiadomski: Kolendy w opracowaniu na głosy solowe, chór i orkiestrę: a) „Bóg się rodzi“ i „Wśród nocnej ciszy“ chór mięszany i solo tenorowe, p. M. Lewicki, b) „A cóż z tą dziecina“ kwartet męski, c) „Lulajże Jezuniu“ solo sopranowe, p. Z. Wołoszczakowa; d) „Gdy się Chrystus rodzi“ chór mięszany, e) „Jezus malusieńki“ solo barytonowe, p. T. Borkowski; „W dzień Bożego narodzenia“ chór mięszany. — W. A. Mozart. Symfonia c-dur z fugą końcową: a) Allegro vivace, b) Andante cantabile, c) Allegretto, d) Allegro molto.

Początek z uderzeniem godziny pół do pierwszej w południe, koniec przed drugą.

Dla usunięcia niedogodności na koncertach Towarzystwa zaprowadzone zostały miejsca numerowane, na które członkowie wcześniej zgłosić się zechcą.

Bilety są do nabycia w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego, a w dzień koncertu przy kasie.

* „**Misye katolickie**“ czasopismo ilustrowane wychodzące w Krakowie, zawiera w numerze 2 za miesiąc luty: Podróż kapitana B. Grąbczewskiego w środkowej Azyi; Bunty indyjskie w Ameryce północnej w r. 1891 i ich przyczyny; Zanguebar angielski; Listy z Ceylonu ks. Władysława Zaleskiego. W bogatych „Wiadomościach bieżących“ znajdujemy opisy interesujących wypadków w Mongolii, Japonii, Afryce, tudzież wiadomość o nowym kościele dla Słowaków w Ameryce północnej. Zeszyt ten zdobi dziewięć pięknie wykonanych drzeworytów.

Rozmaitości.

Broń Mannlichera. O broni tej, w którą jak wiadomo, uzbrojona jest armia austryacka i pruska, wypowiada następujące zdanie pewien oficer włoski, który brał udział w niedawnej wojnie chilijskiej.

Zaletami broni Mannlichera — pisze on — zaletami, wykazanemi w praktyce dowodnie, są: wysoka precyzya strzału tak na wielkie, jak i średnie i blizkie dystanse, łatwość, z jaką żołnierz zaznajamia się z nią, dokładność i trwałość jej budowy, co wszystko razem podnosi ducha w szeregach, zwłaszcza, iż broń systemu tego stosunkowo niewiele zadaje ran śmiertelnych.

Co do precyzyi strzału, sprawdzono ją w skutkach, przekonano się bowiem, iż z ogólnej liczby żołnierzy zabitych i rannych w szeregach dyktatora Balmaceda 56 procent uległo działaniu broni Mannlichera. Tak ogień rotowy, jak i tyralierski, na oddalenie 600 metrów oczyszczał teren z nieprzyjaciela i uniemożliwiał mu ruchy zaczepne.

Wedle zeznań więźniów, ogień, skierowany przeciw tyralierom dyktatora, rozsypanym na odległość 600 metrów na południowym brzegu rzeki Acomcagua, raził również skutecznie rezerwy na 1.000 i 1.600 metrów po za pierwszą linią ustawione.

Łatwość w wyuczeniu się robienia bronią tego systemu wystąpiła na jaw, gdy rekruci po trzechdniowem przygotowaniu i po trzech do czterech strzałach, dawanych do celu na odległość 100, 250 i 500 metrów, wykazywali 18, 15 i 12 procent strzałów celnych.

O trwałości broni Mannlichera przekonano się również niezbicie. Zdarzało się, iż dla braku czasu w przeprowadzeniu odpowiednich ćwiczeń, rozdawano ją nowozaciężnym bez żadnego zgoła przygotowania, a pomimo, iż ci w czasie bitwy 160—200 dawali z niej strzałów w przeciągu trzech godzin, zaledwie 7—8 procent broni uległo uszkodzeniu. Powodowała je głównie kruchość materyału, użytego do wyrobu przyrządu, dobywającego ładunki (Patronen-Auszieher), przy nagłem bowiem otwieraniu zamku (Verschluss) pierwsze odłamywały się.

Ujemną stronę stanowi nadzwyczajne zużywanie amunicyi i trudność dostarczenia jej na placu boju.

A teraz sprawa najważniejsza:

Rany zadawane przez broń systemu Mannlichera, szczególnemi odznaczają się właściwościami. Albo zabija ją na miejscu, albo zadaje rany, łatwe niezmiernie do wyleczenia, i zbytnich cierpień, ani komplikacyj, nie pociągające za sobą. Zdarzało się, iż na wielkie nawet odległości kula kość przebijała na wylot, ani jednak cząstki stali lub olowiu nie pozostawiała w ciele, ani też kość nie rozpryskiwała się, zaogniając ranę. Dobywano z ran pociski bez najmniejszej zmiany w ich kształcie. Względy te, zdaniem cytowanego przez nas autora, upoważniają do nazwania broni systemu Mannlichera bronią „pełną ludzkości“.

Na zakończenie szczegół jeszcze jeden. Otóż wielce szkodliwem dla broni okazało się powlekanie ładunków tłuszczem. Przylegający do tego ostatniego pył, osadzał się w lufie i niszczył ją zwolna. Sprawdzono to pod Iquique, i zalecono oczyszczenie ładunków z tłuszczu, którego brak nie wpływał bynajmniej na rozgrzewanie się broni, jak się pokazało bowiem, ciepłota jej po 20-ym strzale już nie podnosiła się więcej. Broń nawet po setnym nie była tak rozgrzaną, aby jej żołnierz nie mógł w rękach utrzymać.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 lutego.

(Z) Dziś był znów dzień kredytów. Tutaj i w Berlinie panował w nich ogromny obrót. W południe zamknięto je kursem 311 25, a wieczorem płacono już za nie 315. Z pokaźną zwyżką wyszły także renty wspólne i węgierska złota.

Ankiety w sprawie regulacyi waluty zwołane będą podobno już w drugiej połowie tego miesiąca. Tymczasem dzienniki liberalne, na usługach rotszyldowskiej grupy stojące, już z góry prorokują, co ankiety te uchwalą. Zdaniem ich nie ma prostszej operacyi na świecie jak regulacya.

Wysłany przez Rotszylda do Londynu dyrektor towarzystwa kredytowego Blum zabawi tam przynajmniej dwa tygodnie, gdyż chce on porozumieć się z ministrem finansów Göschenem, który teraz bawi na wsi. Z tych zabiegów Rotszyldów wnosić można że interes uważają na pewno już za swój. — Dotychczas o ten jeden punkt rozchodziło się. Już p. Dunajewski poczynił przygotowania do regulacyi i porozumiewał się w tej mierze z rządem węgierskim. Węgry jednak wówczas nie chciały nic wiedzieć o regulacyi, zarzucając, że sytuacya targów pieniężnych jest niekorzystna i t. p. Teraz wychodzi na jaw przyczyna opozycyi Wegier. Otóż p. Dunajewski chciał przeprowadzić regulacyę za pośrednictwem grupy banków, na czele której stała chrześcijańska firma braci Baringów w Londynie i Bankverein w Wiedniu — a to się liberalnemu rządowi węgierskiemu nie podobało. Gdy z wstąpieniem p. Dunajewskiego poprawiły się szanse, że interes ten w całości dostaną Rotszyldzi — rząd węgierski napiera gwałtownie na austryacki, aby się śpieszył z regulacyą, bo sytuacya targów jest już wyborna.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 310 25, węgierskie 344·25, Anglobanki 162 30, Uniony 242·—, Bankvereiny 114·75, Länderbanki 213 50, Ludwiki 212·50, Czerniowieckie 248 40, Renta papierowa 95·45, srebrna 94 95, austryacka złota 111 90, papierowa 103 10, węgierska złota 103 90, papierowa 102 90, dukat 5 57, 20 frankówka 9 37—, marki 11·54, ruble 1 15½.

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia nam donoszą, że Koło Polskie odbyło w poniedziałek posiedzenie, na którem przedyskutowało przedłożenie rządowe w sprawie sanacyi Towarzystwa Żeglugi parowej na Dunaju i wybrało mówcą w Izbie posła Szczepanowskiego.

Z Petersburga nam piszą: — Fatalny los spotyka rosyjskich ministrów komunikacyi. Już drugi uchodzi z posterunku z niełaską carską — tamten za wypadek pod Borkami, ten za tak liche urządzenie kolei rosyjskich, że podczas, gdy w jednych guberniach jest takie mnóstwo zboża, iż gnije na stacyach, to w innych literalnie umierają z głodu dla tego, że nie ma wagonów, aby owo zboże dostawić do miejsca przeznaczenia. P. Hubbenet otrzymał dymisyę, a raczej podał się do dymisyi i „pokorna jego prośba uwzględnioną została“. — jak donosi *Goniec Rządowy*. Na odprawę zaś nie dano mu ani orderu, ani wstążki, nic zgoła — odszedł z niełaską. Ale odprawienie jego nie zaradzi biedzie. Głód zwrasta, dość powiedzieć, że w tak bogatej, czarnoziemnej gubernii jak woroneska jest na wikcie rządowym według raportu gubernatora 52 000 osób. A mrozy straszne, jak zaś one nie wpływają na osłabienie chorób zakaźnych, to przekonać się stąd można, iż w Charkowie tyfus tak się rozszerza, iż rada miejska uchwaliła urządzić w sześciu punktach miasta szpitale dla przyjmowania chorych.

Telegramy „Przeglądu“

Wiedeń 3 lutego. Wczoraj odbył się chrzest nowonarodzonej córki arcyksiężnej Maryi Waleryi i arcyksięcia Franciszka Salwatora.

W uroczystości uczestniczyli: Cesarz i Cesarzowa, i wszyscy w danej chwili bawiący w Wiedniu członkowie domu cesarskiego; bawarski książę Leopold z arcyksiężną Gizelą i dwiema córkami; dalej ministrowie: Kalnoky, Taaffe, Szoegyenyi i najwyżsi dygnitarze dworscy.

Matką chrzestną była Najj. Pani. Arcyksiężniczka otrzymała na chrzcie pięć imion: Elżbieta, Marya, Franciszka, Karolina, Ignacya.

Wiedeń 3 lutego. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego wynosił z dniem 31 stycznia b. r. stan obiegu banknotów 421,996 000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 23 stycznia b. r. o 435 000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 246 518.000, zwiększył się przeto o 154 000. — Portfel zawierał 155,607 000, zwiększył się przeto o 763.000. Lombard zawierał 26,608.000, przeto zmniejszył się o 85.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 36,095.000, zmniejszyła się przeto o 1,140 000.

Turyn 3 lutego. Uniwersytet tutejszy, zamknięty z powodu rozruchów studenckich, otwarto dzisiaj na nowo.

Bruksela 3 lutego. Izba rozpoczęła obrady nad rewizyą konstytucyi.

Bruksela 3 lutego. Izba wszystkie wnioski rządowe, dotyczące rewizyi konstytucyi, odesłała do odpośnych komisyj.

Londyn 3 lutego. Wszyscy pasażerowie parowca „Eider“ zostali ocaleni.

Kolonia 3 lutego. Do *Gazety Kolońskiej* donoszą z Petersburga: Dyrektorem departamentu kolei mianowano generała Petrowa.

Ateny 3 lutego. Książę Jerzy zachorował na influencę.

Wiedeń 3 lutego. Arcyksiężna Marya Walerya i jej córeczka mają się zupełnie dobrze.

Wiedeń 3 lutego. Posiedzenie izby posłów. Hr. Taaffe, odpowiadając na interpelacyę p. Hauck'a, wniesioną dnia 18 listopada z. r., a domagającą się wydania ustawy ograniczającej przypływ żydów rosyjskich do Austryi, oświadczył, iż według zdania rządu, istniejące ustawy zupełnie wystarczają, aby ograniczyć każdą podejrzaną immigracyę obcokrajowców, a w szczególności żydów rosyjskich.

Władze pograniczne w krajach sąsiadujących z Rosyą mają rozkaz, aby nie wpuszczały do granic państwa emigrantów żydów, pozbawionych utrzymania i niemających paszportów, i aby jak najostrzej zastosowywały względem nich istniejące policyjno-paszportowe przepisy.

Ze sprawozdań nadesłanych z Galicyi okazuje się, iż w ostatnich czasach immigracya żydów nadzwyczaj się zmniejszyła, a emigranci przybywający do niej nie mają wcale zamiaru zostać tam stale, gdyż są po większej części zaopatrzeni w środki pieniężne i karty okrętowe do Ameryki, dokąd wysyłają ich komitety „Alliance Israelite“.

Ci emigranci, którzy nie obrali tego kierunku lub obrać nie mogą, będą odesłani na koszt komitetu ratunkowego. Nigdzie dotąd nie było ważniejszych osiedleń emigrantów, ani też w przyszłości nie ma powodu obawiać się tego, bo według paragrafu 2 ustawy z 27 lipca 1891 mogą być wysłani za granicę, skoro tylko ze względów publicznych pobyt ich w monarchii uważany będzie za szkodliwy.

Wiedeń 3 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu klubu zjednoczonej lewicy niemieckiej, oświadczył Plener, iż ofiarowano mu urząd prezydenta wspólnego trybunału obrachunkowego i że między nim a rządem toczyły się rokowania co do przyjęcia tej propozycyi pod pewnemi warunkami politycznemi.

W obec dzisiejszej sytuacyi politycznej jednak, osobliwie w obec nowego zawikłania spraw w Czechach uważa Plener za swój obowiązek pozostać nadal w radzie państwa i w sejmie czeskim i dla tego w ostatnich dniach oświadczył hr. Taaffemu, iż nie reflektuje więcej na tę propozycyę.

Nadto oświadczył p. Plener, że żadnej podstawy nie mają pogłoski o tem, jakoby członkowie lewicy nosili się z zamiarem dania mu upominku honorowego dla uczynienia go materyalnie niezależnym.

Wiedeń 3 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów odpowiedział hr. Taaffe na kilka interpelacyj, między innemi na interpelacyę młodoczecha Langa, dla czego trybunał administracyjny nie prowadzi obrad także w języku czeskim.

Trybunał ten ze względu na swój dwojaki charakter, t. j. urzędu centralnego dla całej monarchii a zarazem trybunału sądowego musi mieć jednolity język dla swych obrad, a tym językiem może być tylko niemiecki.

Z kolei przystąpiono do porządku dziennego.

Hr. Piniński uzasadniał swój wniosek w sprawie ustanowienia powiatowych inspektorów szkolnych w Galicyi.

Przemawiali jeszcze posłowie Adamek, Teliszewski, który przedstawiał żądania Rusinów, Fuss i Herold.

Po zakończeniu dyskusyi odrzucono wniosek Adamka, żądający, aby projekt ten przekazano komisyi szkolnej złożonej z 24 członków, a przyjęto wniosek hr. Pinińskiego, aby całą tę sprawę przekazać komisyi budżetowej.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 3 lutego 1892

HOTEL ŻORŻA. A. Tchórznicki z Wiednia. J. Obertyński z Udrowa. M. hr. Ledóchowski z Podola. ros. E. Schnurpfeil z Gródka. J. Wielowiejski z Olejowej. O. hr. Potocki z Maryampola. St. Sokołowski z Polski. L. Rychlicki z Nowoszyc. J. Janik, K. Zak. F. Saip, M. Haymann z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. M. Dzieduszycki z Sambora. J. Czaykowski z Pietniczan. A. Kottlar, H. Meier z Czerniowiec. R. Moser z Żółkwi. O. Pfaff, E. Weber z Drezna. M. Rozwadowska z Żółkwi.

HOTEL CENTRALNY. W. Królikowski z Mościsk. M. hr. Taczanowska z Królestwa polskiego. J. Łodyński z Kupcza. A. Brenner z Stanisławowa. A. Pawłowski z Wołynia. T. Pawłowski z Jasła. J. Balicki, N. Landes z Kołomyi.

Nadesłane.

Korespondencye moje, zawierające opis Danii, Szwecyi i Nowegii, dawno już ogłoszone być winny w piśmie peryodycznem, że zaś z tem pierwotnie, odniosłem się do ilustrowanego pisma warszawskiego *Wędrowiec*, który takowe akceptował, zaś po przesłaniu dwóch wstępnych korespondencyj takowe przeszło dwa miesiące zatrzymał bez żadnej odpowiedzi na ponawiane zapytania. — Przy przesłaniu temuż wstępnego opisu dołączona była także prenumerata półroczna rzeczonej gazety, z tem zastrzeżeniem, że, opisu drukować nie chce lub nie może, aby te bezzwłocznie na koszt piszącego przesłał.

Po długich staraniach za pośrednictwem jednego z panów prawników warszawskich korespondencye zwrócone zostały, zaś abonament na rzecz potrzebujących wsparcia przekazany — stosownie do mego żądania.

Obecnie, doświadczywszy przykrości, czuję się w obowiązku ostrzeżenia szanownych korespondentów zagranicznych, aby prac swoich rzeczonej redakcyi *Wędrowca* nie powierzali, jeżeli nie pragną uledz podobnym zawodom, kosztom i zatrzymaniu samej pracy, tamowaniem tejże lub też dla uzupełnienia onej byli zmuszeni do pisania powtórnie brakujących opisów przy najlepszych chęciach przysługi, tem bardziej jeżeli tę bezpłatną dopełniają.

Wzmiankowany opis teraz wydany zostanie zbiorowo z celem i ofiarą dla „głodnych dzieci“, który mam honor polecić względom łaskawej publiczności. [2692. 1-1.] Dnia 29 stycznia 1892. *J. R.*

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 3 lutego godz. 1. min. 45.

Akcje kred.	313 87	Węg. kolej półn. wschodn.	199 50
Alpiny	65 80	Wiedeńskie losy kom.	152 —
Kredyty węg.	347·—	Akcje tyton.	164 —
Anglobanki	162 50	Gal. obl. indem.	104 75
Uniony	241 —	Elbethale	238 —
Ludwiki	213 —	Länderbanki	212·—
Nordbany	289 —	Renta zł. węg.	109 —
Lombardy	92 50	Bankvereiny	115 75
Losy tureckie	34 90	Renta węg. p.	103·—
Staatsbahny	295 25	Ruble	1·16·25
Czerniowieckie	248 —		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 3 lutego 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony cieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł w. s.	210 50	213 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. s.	246 50	249 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	319 —	324 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 40	101 10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98 30	99 —
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw.	55 —	57 —
„ G. „ „ (daw. 5%) 2½% „	53 50	56 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 20	104 90
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 20	93 90
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 70	101 40
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 50	98 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 —	23 —
„ Stanisławowa	29 —	31 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.53	5.63
Napoleondor	9.30	9.40
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny . . .	1.20	1.30
„ „ papierowy . . .	1.14₅₀	1.16₅₀
100 marek niemieckich . . .	57 60	58 10

16)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Anna Katarzyna Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Jeszcze jedno pytanie, doktorze Molesworth Szwajcar w hotelu zeznaje, że wyznaczyłeś pan godzinę dziewiątą na ceremonię ślubu, a jednak przybyłeś z pastorem już o kwadrans po ósmej. Dlaczegóż to?

— Byłem niespokojny, obawiałem się, aby irytacya panny Farley nie była zwiastunem choroby. I dlatego to podążyłem wcześniej.

Przyczyna taka była najzupełniej zadawalniająca, zbyt nawet zadawalniająca dla pana Gryce.

Dawszy znak coronerowi, iż chce mu coś zakomunikować, wydarł kartkę z notatnika jednego z reporterów i skreślił słów kilka.

Po przeczytaniu ich, coroner zapytał świadka:

— Czy byłeś pan sam na sam z panną Farley w numerze 153-cim hotelu C., podczas rozmowy, o której wspominałeś przed chwilą?

— Ma się rozumieć.

— Był to pokój z alkową, zasłoniętą portyerą?

— Zdaje mi się, że były tam jakieś firanki, ale nie wiem, co się znajdowało po za niemi.

— I zkądże, w takim razie, wiesz pan, że oprócz was dwojga nie było nikogo w pokoju.

Po twarzy doktora Molesworth przeleciał jakby cień obawy i zmieszania. Zniknął on wprawdzie w mgnieniu oka, lecz coroner spostrzegł go i zrozumiał, że ważniejsza to poszlaka od wszelkich zeznań i objaśnień.

— Pewien byłem, żeśmy sami — odparł po chwili doktor tonem zupełnie spokojnym — jeśli jaka kobieta była obecną przy naszej rozmowie, przyzwij ją pan. Może mi przypomni bliższe szczegóły.

Było to śmiałe i zręczne odezwanie.

Oczywiście, nikt nie stanął jako świadek.

Krew napłynęła znowu do twarzy doktora, na której odbiła się jakby pogarda.

Coroner, pomimo, iż zamierzał w dalszym ciągu stosować się do wskazówek pana Gryce, spojrzał na Molesworth'a z uznaniem.

— Powiedziałeś pan: jeśli jaka **kobieta**? I czemuż nie mężczyzna?

— Gdyż mężczyzna byłby niezdolny do podsłuchiwania.

Wśród niewiast w audytoryum powstał szmer oburzenia.

Śledztwo prowadziło się dalej, lecz w inny sposób, coroner bowiem spostrzegłszy, iż ma do czynienia z człowiekiem niezwykłej inteligencyi i panowania nad sobą, jakkolwiek coraz większej nabierał pewności, iż świadek jest winnym, uznał za stosowne przywiązywać na pozór wiarę do jego zeznań.

Dlatego to nie zapytywał go wcale o szczegóły poszukiwań zaginionej oblubienicy, pewien, że nie dowie się niczego nowego.

Lecz widział się jeszcze w obowiązku zadać jedno pytanie bardzo drażliwej natury:

— Doktorze Molesworth — rzekł — czy nie spostrzegłeś pan w ciągu twej znajomości z panną Farley, iż przyjmowała ona hołdy innego jeszcze gentlemana, oprócz ciebie?

Było to niespodziewane zapytanie. Doktor zastanowił się chwilkę, zanim nań odpowiedział.

— Daruj pan, iż jestem może niedelikatny i natrętny, lecz tajemniczości w postępowaniu panny Farley nie tłomaczą wcale dotychczasowe pańskie zeznania. Dla tego zmuszony jestem zapytać, czy nie znasz pan żadnego mężczyzny, dla którego panna Farley odczuwała żywszą sympatyę?

Tym razem doktor się nie zawahał.

— Panna Farley — mówił — oddała mi serce swe niepodzielnie. Nie miałem powodu wątpić w nią aż do chwili, gdy uciekła.

— Czy spotykaliście się państwo po za miejscem waszego stałego zamieszkania?

— Nie, panie. Spotkanie w hotelu było pierwszem i ostatniem, jakie mieliśmy ze sobą, po za domem pani Olney.

— A jednak widywaliście się tam państwo rzadko i tylko w obecności osób trzecich.

— Panna Farley była panienką pozostawioną bez opieki. Znała moje uczucia. Oczekiwałem cierpliwie jej decyzyi. Nie chciałem zwracać uwagi i dawać powodu do plotek przez objawianie moich uczuć.

— A zatem nie możesz nam pan wytłómaczyć, dla czego panna Farley wracała nieraz po północy?

— Nie, lecz sądzę, że objaśnia to dostatecznie zajęcie, jakiemu się oddawała. Wśród jej klientek było wiele dam, mieszkających w odległych dzielnicach miasta.

— Czy znasz pan nazwiska jej klientek?

— Nieznane mi są zupełnie.

— Ani jedno?

Doktor zmarszczył brwi.

— Nie — powtórzył.

— Jeszcze jedno pytanie. Czy możesz nas pan objaśnić, gdzie panna Farley przepędziła ostatnie dni swego życia?

— Nie wiem. Nie mówiła mi o tem.

— Czy wiedziałeś pan, że wybiera się na wycieczkę?

— Tak, lecz nie wiedziałem nic nad to. Nie pytałem jej o szczegóły; sama zaś nie uważała za stosowne podawać mi ich.

— Zechcesz pan może powiedzieć, z jakiego miejsca był stempel pocztowy na liście, który otrzymałeś rano, w dniu jej śmierci.

— Nie miał on wcale pocztowego stempla. Wręczył mi go posłaniec.

— Czy możesz pan wskazać nam numer posłańca?

— Nie pamiętam jego numeru, wiem tylko, że przyszedł z hotelu C. Panna Farley pisała do mnie stamtąd.

Na tem dnia tego zakończyło się śledztwo i zeznania doktora Molesworth'a. Odpowiedzi jego były jasne, zwięzłe i logiczne i gdyby nie coś dziwnie ostrego w intonacyi głosu, uzyskałby pełne zaufanie tych, co go badali.

Pan Gryce jednak nie dał się zachwiać w swoich podejrzeniach i oczekiwał dalszych wypadków, które mogły zajść po ogłoszeniu zeznań doktora. Lecz dnie upływały za dniami, śledztwo zostało ukończone, a nowi świadkowie nie pojawiali się. Wyrok został nawet wygłoszony i opisy tej sprawy, po długiem rozwodzeniu się nad nią, zeszły wreszcie ze szpalt dzienników, a jednak cierpliwość agenta nie została nagrodzona nowemi szczegółami, któreby rzuciły światło na tę tajemniczą śmierć.

Zapewne przyczynił się do tego fakt, iż pan Gryce nie pozwolił na reprodukcye fotografii Mildred w gazetach. Z wyjątkiem szkicu, zdjętego po śmierci, który niepodobnym był wcale do nieboszczki, nie obdarzono publiczności podobizną jej rysów.

Pobudki p. Gryce były najzupełniej bezinteresowne. Ze względu na zadziwiające podobieństwo zmarłej do pani Cameron, agent nie chciał narażać na przykrości córki państwa Gretorex, której obecnemu małżonkowi najniepotrzebniej przyczynił tyle niepokoju.

Przytem niepodobna było znaleźć dobrej fotografii Mildred, a pan Gryce był zanadto uczciwym człowiekiem, aby użyć w tym celu portretu panny Gretorex.

Tak przeszedł jeszcze jeden tydzień. Następny jednak sprowadził nieprzewidziane odkrycie.

Pewnego poranku w mieszkaniu p. Gryce pojawił się jakiś nieznajomy, po którego twarzy agent poznał odrazu, iż jest zwiastunem ważnych wieści.

— Czy jesteś pan agentem policyjnym Gryce? — zapytał nowo przybyły.

— Takie jest istotnie moje nazwisko i zajęcie — brzmiała odpowiedź.

— Mam tu kilka słów, które życzyłbym sobie, abyś pan przeczytał — rzekł nieznajomy, podając mu jakieś pismo.

Był to list od dyrektora policyi i brzmiał w te słowa:

„Wysłuchaj pan tego, co ci powie oddawca tego listu. Opowiadanie to zainteresuje pana niewątpliwie.“

— Czy mogę zapytać się o pańskie nazwisko? — rzekł pan Gryce.

Nieznajomy przychylił się do tego życzenia. Nazwisko jego znane było zaszczytnie w Stanach Zjednoczonych.

Usłyszawszy je, agent spojrzał ze zdwojonem zainteresowaniem na swego interlokutora, odznaczającego się wytwornemi manierami.

— Czemu mam przypisać zaszczyt pańskich odwiedzin? — pytał agent ze zdziwieniem.

Ta młoda latorośl jednej z dawniejszych rodzin w New-Yorku, nie splamiła dotychczas niczem swego nazwiska. Młodzieniec znany był powszechnie z dobrego prowadzenia i szlachetnych zasad.

— Wszak niedawno ukończone zostało śledztwo — odezwał się — w sprawie młodej dziewczyny, która zmarła od trucizny. Nazywała się ona Mildred Farley?

P. Gryce skłonił głową.

— Czytałem sprawozdanie z tego śledztwa — ciągnął dalej młodzieniec. — Jedno z zeznań gentlemana, który najlepiej znał szczegóły tej sprawy, było fałszywe.

— Ah! słucham pana — przerwał z ciekawością p. Gryce.

— Mówił on, jeśli pan sobie przypominasz, że znalazł młodą dziewczynę na schodach przy ulicy Dwudziestej drugiej i że w chwili gdy ją wsadził do swego faetonu, z ręki jej wypadła flaszeczka i rozbiła się o bruk.

— Przypominam sobie ten szczegół.

Ponieważ flaszeczka zawierała truciznę, od której zmarła dziewczyna, ważnem jest, o ile sądzę, dowiedzieć się prawdy pod tym względem.

— Ma się rozumieć, panie K..

— Otóż mogę pana poinformować co do tego szczegółu — rzekł młodzieniec, przybierając pozę bohaterską — bo ja byłem tam.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.